

NOWY CZAS

KATOWICE
Miełckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Krwawa bitwa na pograniczu Włoch

Kościół w Leoben zbombardowany z armat

LONDYN, 28. 7. Korespondent Reutera w Wiedniu donosi, że oddziały powstańcze narodowych socjalistów urządziły główną kwaterę w Bleiburgu.

Wojska rządowe podjęły dziś o świcie atak na miasto. Zaciekle walki trwają. Po obu stronach są ciężkie straty.

Wojska rządowe wkroczyły do Klagenfurtu.

Klagenfurt, po polsku Celowiec, główne miasto Karyntii, leżące w pobliżu jezior Klan i Wörther. Posiada 26.000 mieszkańców. Odległość od Wiednia wynosi 417 klm.

Bleiberg jest dużą wioską w Karyntii, oddaloną od Villach o 14 klm na zachód. Mniej więcej taka sama odległość dzieli Bleiberg od granicy włoskiej.

Walki uliczne

WIEDEN, 28. 7. „Reichspost“ podaje opis zajść w Leoben. Akcja narodowych socjalistów rozpoczęła się po południu 25 b. m. przez urządzenie generalnego apelu.

Wkrótce zaczęły kraść uzbrojone patrole narodowych socjalistów, które atakowały brutalnie wszystkich funkcjonariuszy państwowych.

Dnia następnego o godz. 9-tej rano nadeszły posiłki wojskowe. Gdy wojsko wkroczyło do Leoben, padły strzały z poszczególnych domów, a także z wieży kościoła ewangelickiego.

Wysadzenie mostu

Wojsko i żandarmeria przy pomocy artylerji zaatakowała wieżę kościoła ewangelickiego i zmusiły strzelających do ucieczki.

Na dworzec w Leoben nie mógł zrana zajechać żaden pociąg, ponieważ narodowi socjaliści wysadzili w pobliżu Leoben most w powietrze. Ostrzeliwali oni z drzew i ukrytych rowów żołnierzy, skutkiem czego armia poniosła straty, które obliczają na 35 rannych.

Pożoga woiny

BELGRAD, 28. 7. Dziennik „Politika“ opisuje rozszerzenie się powstania narodowo-socjalistycznego na prowincji. Centrum zbrojnej akcji hitlerowskiej znajduje się w Karyntii, gdzie powstańcy zdolali opanować liczne miejscowości.

WIEDEN, 28. 7. Ubiegłej nocy grupa Legionistów austriackich w pełnym umundurowaniu usiłowała przekroczyć granicę w pobliżu Kollerschlag. Wywiązała się pomiędzy napastnikami a austriacką strażą celną walka, w czasie której jeden żandarm i jeden legionista zostali zabici. Posterunek austriacki aresztował kilku legionistów, wśród których znajdował się kurier wojskowy, obywatel Rzeszy. Znaleziono przy nim ważne plany wojskowe.

Pogrzeb Dollfussa

WIEDEN, 28. 7. (tel. wł.) Stolica Austrii żyje dziś pod znakiem uroczystości żałobnych ku czci zamordowanego kanclerza Dollfussa. Prasa wiedeńska poświęca zmarłemu długie artykuły, w których na czoło wybija się wszędzie jedna myśl: kanclerz Dollfuss umarł dla

swej idei, dla swej misji — zapewnienia niepodległości Austrii.

Na ulicach Wiednia od wczesnego rana widać tłumy ludzi, obserwujące przygotowania do pogrzebu.

Według ustalonego już programu uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się przed ratuszem, gdzie przemówienia wygłosili: prezydent Miklas, ks. Starheimberg i burmistrz Wiednia Schmitz. Następnie trumnę ze zwłokami przewieziono do katedry św. Szczepana, gdzie

odprawione zostało żałobne nabożeństwo.

Zwłoki złożono prowizorycznie w grobie na cmentarzu w Hitzinger. Trumnice asystowali generałowie, którzy pełnili wartę honorową przy katafalku.

Kondolencje

Na ręce rządu napływają wciąż stopy telegramów kondolencyjnych. Depesze z wyrazami współczucia nadeszły od wszystkich pre-

zydentów i monarchów europejskich. Na pogrzeb, mocarstwa poszczególne wysłały specjalnych posłów i ambasadorów i tak np. Mussoliniego reprezentował sen. de Martino, króla angielskiego poseł Selby, naczelnika Horthyego min. Kanya.

Wśród depesz, jakie otrzymała p. Dollfussowa, przeważają kondolencje od kobiet nie tylko wysoko postawionych, ale także kobiet prostych i organizacji kobiecych, wzruszonych przede wszystkim wiadomością, że wdowa po zamordowanym kanclerzu dotknięta została tragedią, będąc w błogosławionym stanie.

Podejrzana zwyżka cen ziarna i mąki

Na giełdach zbożowych w całym kraju zanotowano w ostatnich dniach poważną zwyżkę cen ziarna i mąki.

Żyto z 12.25 podskoczyło do 16 zł., a nawet do 16.50. Pszenica z 17 złotych poszła w górę na 21, a nawet 22 zł.

W tym samym stosunku podskoczyła i mąka.

Dzieje się to bezpośrednio po żniwach, kiedy już na rynku ukazało się świeże zboże. W kołach zainteresowanych zwyżkę tę tłumacza ograniczonym dowozem ze względu na powódź i spodziewanym zmniejszeniem podaży ze względu na wielkie zniszczenie zbiorów przez klęskę żywiołową.

Rzecz oczywista, że zniszczenie żyznych obszarów Małopolski i Sandomierszczyzny nie może pozostać bez wpływu na cenę zboża.

Ale już teraz w okresie zwyżki należy dać czujne baczenie, aby nie była to zwyżka spekulacyjna.

Jeżeli rolnik, zwłaszcza zniszczony przez powódź, otrzyma za swą resztę ziarna cenę wyższą, to nikt przeciw temu zastrzeżeń mieć nie może.

Jeżeli natomiast zwyżkę ziarna i mąki wywołał łańcuch pośredników, dotąd, niestety, żerujących na rynku zbożowym — to w obliczu klęski — byłoby to ciężkim przestępstwem.

Dziś, po klęsce żywiołowej, w okresie nadzwyczajnym, zastosowane muszą być nadzwyczajne metody.

Niewyświetlony dotąd objaw zwyżki cen, musi być poddany gruntownemu badaniu.

Wybuch maszyny piekielnej w paryskiej kolejce podziemnej

PARYŻ, 28. 7. (tel. wł.) Policja prowadzi energiczne dochodzenie w sprawie wybuchu maszyny piekielnej na stacji kolejki podziemnej Montparnasse.

Z przedziału pierwszej klasy wysiadł dobrze ubrany pan, pozostawiając pod fotelem dwie paczki, związane sznurkiem, zaopatrzone w pieczęcie lakowe.

Kontroler szukał owego pasażera, a nieznanego go, zamierzał oddać obie paczki na jednej z następnych stacji. Tymczasem paczki te wpadły w oko konduktorowi Vine'owi, który zabrał je i oddał na peronie naczelnikowi stacji Montparnasse.

W chwili, gdy naczelnik paczkę rozwijał, nastąpił wybuch, wskutek którego sam naczelnik poniósł śmierć, a konduktor i czterej pasażerowie odnieśli ciężkie rany.

Zdaniem fachowców, materiały wybuchowe, umieszczone w maszynie piekielnej posiadały niezwykle wielką siłę wybuchową, a jednocześnie wydzielał ogromnie dużo dymu.

Gdyby wybuch nastąpił w wagonie, skutki jego byłyby nieobliczalne.

Policja francuska fakt pozostawienia maszyny piekielnej w wagonie łączy z licznymi zanotowanymi ostatnio faktami podkładania lub przesyłania pocztą maszyn piekielnych, przypuszczając, że istnieje jakaś szajka zamachowców, lub też zamachy te mogą być dziełem jakiegoś umysłowo chorego.

Delegacja lotników sowieckich przybyła do Warszawy

WARSZAWA, 28. 7. O godz. 16 przyleciała do Warszawy sowiecka eskadra lotnicza, złożona z 3 samolotów 4-ro silnikowych. Na czele delegacji sowieckiej stoi zastępca szefa sztabu głównego armii czerwonej Miezieninow. Poza tym przylecieli szef sztabu lotnictwa Thrypin, szef działu transportowego lotnictwa cywilnego Anwelt. Ogółem przyleciało 29 osób.

Delegację powitał ambasador sowiecki Dawtjan z członkami ambasady, dyrektor de-

partamentu lotnictwa cywilnego w Ministerstwie Komunikacji pułkownik Turbiak, dowódca 1 pułku lotniczego pułkownik Kalkus, oraz oficerowie wojsk lotniczych. Po powitaniu orkiestra 30 p. p. odegrała hymn sowiecki i polski. Następnie zastępca szefa sztabu armii czerwonej Miezieninow w towarzystwie generała Rayskiego i przybyłych osób przeszedł przed frontem kompanji chorągwianej 30 p. p. oraz przed frontem eskadry 1 pułku lotniczego.

Investycje kolejowe na Śląsku

Z końcem września r. b. odbędzie się w Cieszynie uroczyste otwarcie i poświęcenie nowej linii kolejowej Cieszyn — Zebrzydowice na przestrzeni 16 km.

Budowa tej linii trwała trzy lata i będzie ukończona niebawem. Nowa linja skróci podróż z Cieszyna do Katowic o jedną godzinę.

W przyszłym roku odbędzie się uruchomienie i otwarcie dwu dalszych linii kolejowych na Śląsku po 14 km długości. Moszczenica — Zebrzydowice i Rybnik — Żory.

Pozatem w najbliższej przyszłości najbardziej aktualną na terenie Śląska będzie budowa linii kolejowej na przestrzeni Wisła — Głębcze — Istebna — Żwardoń.

Będzie to jedna z najpiękniejszych linii kolejowych górskich w Polsce.

Węgiel za owoce

Przedstawiciele śląskiego przemysłu węglowego, zawarli w tych dniach umowę z miarodajnymi czynnikami rządu greckiego co do dostawy węgla. Wedle treści tej umowy przemysł węglowy dostarczać będzie do Grecji w okresie półrocznym w drodze kompensacji 20.000 ton węgla, niezależnie od wysokości dotychczasowej dostawy węgla do Grecji. W zamian za węgiel Grecja dostarczy do Polski owoce południowe. Między innymi przewidziano na jest dostawa 80 wagonów winogron.

Na powodzian

W związku z klęską powodzi, jaka ostatnio nawiedziła Polskę, zwołane zostało w dniu 27 lipca 1934 r. posiedzenie Komitetu Pracowniczego — Delegatura Rad Zakładowych Wspólnoty Interesów — celem wzięcia udziału w akcji niesienia pomocy dotkniętej powodzią ludności.

Na posiedzeniu tem ustalono, co następuje:

Komitet Pracowniczy zaproponuje Nadzorni Sądowemu, aby odprowadził jednorazowo sumę, stanowiącą ostatnio uchwaloną obniżką taryfową w wysokości 8 proc. poborów urzędniczych za miesiąc lipiec b. r., do Wojewódzkiego Komitetu Niesienia Pomocy Powodzianom.

Ze swej strony urzędnicy, jak i robotnicy wszystkich zakładów Wspólnoty Interesów dobrowolnie opodatkują się na powyższy cel jednorazowo od pół do 3 proc.

Urzędnicy i funkcjonariusze Magistratu miasta Katowic opodatkowali się dobrowolnie w poborach do 300 zł. 3 proc. a przy poborach ponad 300 zł. 5 proc. miesięcznych poborów.

Ekspluzja w garbarni. Byk przygwoździł rogami do ziemi 67-letniego starca.

Trzech robotników poparzonych.

Wilno, 29 7. W garbarni białoskórniczej Salmana przy ul. Meczetowej wydarzył się tragiczny wypadek:

W nali maszynowej, w której mieszczą się rezerwuary z chemicznymi plynami, z nieustalonych narazie powodów nastąpiła eksplozja połączona z zapaleniem się plynu. W czasie eksplozji trzech robotników

odniosło poważne poparzenia. Jednocześnie utegli oni

zatruciu gazami,

które wytworzyły się ze spalającego się plynu.

Ogień zlikwidowano.

Pogotowie ratunkowe przewiozło rannych w stanie ciężkim do szpitala.

Radomsk, 29 lipca. Leśniczówka Le-pisz w pow. częstoch. była terenem tragicznego wypadku. Mianowicie wy-prowadzony z zagrody olbrzymi byk zerwał linkę i rzucił się na Sipa Pio-

tra, lat 67, przygniatając go rogami do ziemi. Zanim nadbiegła pomoc i od-pędziła rozjuszone zwierzę, Sipa zmarł z odniesionych ran.

OFERTA WŁOSKA W SPRAWIE budowy kolejki linowej.

Warszawa, 29 lipca. Jak się dowi-adjemy, pewne konsorcjum włoskie zwróciło się do Ministerstwa Komuni-kacji z projektem budowy kolejki lin-owej na Kasprowej, przyczem należność za budowę konsorcjum zgadza się o-trzymać w naturze w postaci

dostawy polskiego węgla. Część niezbędnych materiałów została by sprowadzona z zagranicy, pozosta-łe zaś wszelkie zakupy zostałyby prze-prowadzone w Polsce.

Propozycja ta rozważona będzie w najbliższym czasie.

Więzienie w Grudziądzu terenem gorszących awantur.

Grudziądz, 29 lipca. — W więzieniu karno-sledczym w Grudziądzu przy ul. ks. Budkiewicza wybuchła awantura na tle żywnościowym, która przybrała poważne rozmiary.

Więźniowie, uważając, że wyżywie-nie jest niewystarczające, podnieśli dziki wrzask. Krzyki i ryki trwały od godz. 16 do 22.

Kiedy wieczorem trzeba przysta-pili do odegrania pieśni wieczornej

„Wszystkie nasze dzienne sprawy”, więźniowie zaczęli krzyżeć: „Precz z modlitwą! Dajcie żreć!”, zlorzeczając jednocześnie w sposób, nie nadający się do powtórzenia. Dopiero kiedy ur-stawiono na dziedzińcu

oddział z karabinami

i nakazano milczenie oraz zapowiedzia-no po dwukrotnem daremnie wezw-aniu oddanie strażów do obleżonych przez krzykaczy okien, krzyki ustały

Słaba frekwencja w uzdrowiskach. O przywrócenie zniżek na kolejach.

Warszawa, 29 7. Wobec szkód, po-miesionych przez szereg uzdrowisk, leżących na terenach powodziowych, Związek Uz-drowisk Polskich stara się zebrać jaknaj-rzeczywiście wiadomości o stratach, wyrządzo-nych przez wylew rzek w uzdrowiskach i rów-

nocześnie zabiega u właściwych władz w kierunku zapewnienia specjalnej pomocy poszkodowanym

miejsowościom leczniczym.

W związku ze spadkiem frekwencji w porównaniu z ubiegłymi latami, stwierdzo-nym nawet podczas największego nasilenia w pełni sezonu, a wzmocnionym jeszcze ostat-nio chwilowymi trudnościami powodziowymi w komunikacji z kilku uzdrowiskami, jak i paniką, zniechęcającą wogóle do wyjazdów — zarząd Związku Uzdrowisk Polskich po-dejmuje ponowne starania u czynników mia-rodajnych w celu uzyskania rewizji ich sta-nowiska i zmiany decyzji w kierunku przy-wrócenia

indywidualnych zniżek uzdrowiskowych na kolejach.

Wprowadzone ponownie ulgi tary-fowe dla powracających z uzdrowisk kuracjuszy umożliwiłyby szerokim ma-som skorzystanie z wybitnie tanich se-zonów jesiennych miejscowości leczni-czych, ożywiłyby ruch pasażerski na kolejach i częściowo przynajmniej wy-nagrodziłyby uzdrowiskom słabą frek-wencję kuracjuszy, jaką zaznaczyło się bieżące lato.

Rzeźnicy łódzcy ofiarowali 3.000 kg. słoniny na powodziaków.

Łódź, 29 7. Rzeźnicy łódzcy zrzesze-ni w Cechu Rzeźniczo-Wędliniarskim, za-ofiarowali na rzecz powodziaków 3.000 kilo-gramów słoniny.

Chojna ofiara ta przekazana zostanie na ręce p. starosty dr. Wrony, przewodniczą-cego Grodzkiego Komitetu Pomocy Powodzi-akom.

Powódź na Pomorzu. W Świeciu woda zalewa ławki w kościele. NA ULICACH KURSUJĄ ŁODZIE.

Świecie, 29 lipca. (Tel. wł.) — Obraz powodzi przedstawia się bardzo smu-nie, lecz znowu nie tak groźnie, jak dawniej. Ofiar w ludziach ani w ży-wym inwentarzu nie było, zniszczeniu ulegają jedynie ziemioplody.

Rozległe tereny gmin: Trępel, Gra-bówka, Topolno i Chrystkowa nie o-chronione wałem, przedstawiają jedno wielkie morze, gdzie hulają pieniające się fale brudno-żółtej wody.

Powódź zalała wiele domostw w Przechowie, dokąd dotarły fale rzeka Wda.

Najgroźniejsze oblicze przedstawiają tereny położone pomiędzy Wisłą a Wdą w trójkącie, zamkniętym z zachod-niej strony wałem, prowadzącym z Przechowa do przewozu pod Chełmno. Tutaj wody Wisły i Wdy są niejako złączone i jedynie przedzielone nowym, lecz jeszcze niewykończonym wałem, którego dziś z obu stron obmywa wo-da kilkumetrowej wysokości.

Wioski Głogówko, Żurawia Kepa, da-lej stare miasto Świecie znajdują się kompletnie pod wodą, która wdarła się do niektórych miesz-kań.

Fale wody wtargnęły już do wne-trza historycznego kościoła farnego, stojącego majestatycznie, okolonego ze wsząd wodą, na starym mieście. Woda zalewa w kościele ławki.

Nurty Wdy wdzierają się do miasta. Restauracja Popławskiej jest otoczona wodą i wejść do lokalu można tylko po kładce. Cała ulica Wodna znajdu-je się pod wodą; kursują łodzie; da-lej wdziera się woda do ulic: Sądowej i Mickiewicza, dochodząc do stopni pomnika św. Jana.

POD GDAŃSKIM WISŁA PRZY-BIERA.

Gdańsk, 29 lipca. — Stan wody na Wiśle w piątek pod Gdańskiem 3 m. po wyżej normy. Woda zalała łąki i gro-ble, nie wyrządzając jednak znacznie-szych szkód.

Ruch promowy jest nadal utrzymany w miejscowości Schiewenhorsten. Wo-da w dalszym ciągu przybiera.

Powódź w dolnym biegu Wisły.



W dolnym biegu Wisły, w okolicy Świecia woda zalała niektóre wsie. Ludność ewakuowano na pontonach

Rozpedzona lokomotywa wpadła na pociąg towarowy.

Bydgoszcz, 29 7. — Na torze kolejowym pod Bydgoszczą wydarzył się wy-padek, który na szczęście nie pociągnął za sobą tragiczniejszych skutków.

W stronę Kowalewa pędziła lokomoty-wa. Dzięki nieuwadze maszynisty, który nie zauważył znaków ostrzegawczych, pa-rowóz

wpadł na tor boczny,

który był zamknięty, i z wielkim impetem wjechał na stojący na bocznicę pociąg to-warowy.

Na skutek siły zderzenia lokomotywa wyskoczyła z szyn, a pięć wagonów to-warowych zostało

poważnie uszkodzonych.

Wypadku w ludziach na szczęście nie by-ło.

Władze kolejowe zarządziły dochodze-nia w celu ustalenia, kto jest odpowiedzialny za spowodowanie wypadku, który po-ciągnął za sobą dość poważne szkody ma-terjalne.

Rozpustna żona gospodarza. Śmierć po powrocie z Argentyny.

Ze Stanisławowa donoszą:

We wsi Wiszniowa rozegrała się krwa-wa tragedia. Szczegóły są następujące: Je-dną z najładniejszych kobiet we wsi była Ksenia Maczuk, żona bogatego gospodarza Oleksy.

Ksenia prowadziła się niemoralnie, utrzy-mywała stosunki miłosne z młodymi parob-kami i zaniedbywała gospodarstwo.

Kiedy Oleksa Maczuk dowiedział się o zdradzeniu żony, dotychczasowa jego miłość zamieniła się w nienawiść. Począł bić żonę, a następnie zapijać się.

Po pewnym czasie znikł z wioski w nie-wiadomym kierunku. Ksenia w dalszym cią-gu używała i straciła majątek. Wtedy opu-scili ją młodzi kochankowie, a został przy-niej tylko 42-letni Iwan Halatyn, który pra-cując w pocie czoła, zarabiał na chleb co-dzienny dla obojga.

Po kilku latach nieobecności zawiła do Wiszniowa Oleksa Maczuk. Okazało się, że pod wpływem rozpaczcy wyjechał on do Argentyny.

Tam po 3-ach latach dorobił się ładnego majątku, a tęsknota za rodzinną wioską i żoną rozpustnicą, którą mimo wszystko ko-chał, skłoniła go do powrotu.

Ksenia dowiedziała się przez sąsiadów, że mąż zgodziłby się ewentualnie zamie-szkać z nią, jeżeli zerwie ona z kochan-kiem. Maczukowa postanowiła działać.

Namówiła ona Iwana Redka do zgładze-nia kochanka w nocy. Młodzieniec uderzył dwukrotnie śpiącego Halatyna obuchem sie-kierą w głowę, powodując jego śmierć.

Sprawca po dokonaniu zbrodni zbiegł w lasy. Maczukowa po wykryciu zbrodni usiłowata popełnić samobójstwo, ale zdolano ją uratować.

Bocian na dnie studni. Uratowana desperatka.

Z Borysławia donoszą:

Panna K. P., zam. w Borysławiu, będąc w brzemennym stanie, wskoczyła o północy do studni w zamiarze popełnienia samobójstwa.

Gdy znalazła się w studni nastąpił poród. Rodzice P. zaniepokojeni nieo-becnością córki po całonocnym poszuki-waniu jej, odnaleźli ją na swoim podwórzu w studni. Zawczwano natych-

miast straż pożarną, która szybko przybyła i wyciągnęła pannę P. wraz z jej dzieckiem.

Po zastosowaniu sztucznego oddycha-nia, zdolano pannę P. uratować. Nowonarodzone dziecko po wyciągnięciu z wody było już martwe. Zwłoki dziecka pozostawiono na miej-scu.

Nauczyciel przemytnikiem sacharyny

uprawiał w czasie urlopu niecny proceder

Pełów „zieloków” z jednego dnia

Wywiadowcy Straży Granicznej przytrzymali onegdaj na szosie w Ochojcu samochód, co do którego od dłuższego już czasu zaistniało przeświadczenie, że służy celom przemytniczym.

Po zatrzymaniu samochodu wyskoczył ze środka dobrze ubrany osobnik, który zaczął przez pola zmiatać jak dziesięciu Kusocińskich.

Oczywiście zaczęto badać bagaż samochodu. Wyniki przeszły wszelkie oczekiwania, znaleziono bowiem około 16 kg krystalicznej sacharyny.

Szofer samochodu, który był stale wynajmowany przez przemytnika, przez zdradzenie kilku szczegółów jazdy, zdołał pomóc w ujawnieniu sprawcy.

Przemytnikiem okazał się przebywający na urlopie nauczyciel szkoły powszechnej w Krzeszowicach — Paweł Kuchta, którego przytrzymano.

Nie wiadomo też, co teraz będzie z posadą. Przemytniczy rynek zbytu znacznie się rozszerzył. Obecnie nie tylko w Szarleju, ale już i na targu w Katowicach można tanio nabyć przemycane pomarańcze, sardynki i t. d. Oczywiście można też razem z przemytnikami powędrować poprzez piękne ulice miasta do aresztu.

Właśnie podczas zachwalania swego towaru przechodniom przytrzymano na targu w Katowicach Hilarego Orzechowskiego oraz Maksą Hadameryka. Szczęście miała jedna wysoko ustosunkowana paniusia, że przy najbliższym wywiadowców nie dokończyła transakcji.

Podobnie na odcinku granicznym w Brzozowicach przytrzymano braci Franciszka i Michała Gojów, którym odebrano kilkanaście kg pomarańczy.

Wreszcie koło dworca w Szarleju przytrzymano na nielegalnym przekraczaniu granicy Józefa Cezarego oraz Huberta Jendryszka.

Zamieszkała w okolicach Wrocławia Rozalia Ernst wpadła ostatnio na ciekawą kombinację przemytniczą. Weszła w porozumienie z siostrami Anną i Elfydą Schikora z Chorzowa I. (ul. Sobieskiego 20).

Przemycaly one do Polski wszelaką garderobę, bieliznę, płaszcze, torebki i obuwie w ten sposób, że objekty przemyci przesyła-

Bieda bez galotów

Nienależy dotąd sprawca włamał się onegdaj do mieszkania czeladników piekarskich w Chorzowie II (ul. Polnej 10), skąd skradł na szkodę Stanisława Biedy wszelką odświętną garderobę oraz bieliznę.

Poszkodowanemu czeladnikowi niewątpliwie majster da teraz grubszą zaliczkę.

Puste mieszkanie po powrocie z urlopu

Kierownik szkoły powszechnej w Orzegowie Władysław Wanjura, który przebywa na urlopie — będzie miał przykrą niespodziankę po powrocie do Orzegowa. Zastanie on bowiem doszczętnie splądrowane mieszkanie przez włamywaczy, którzy do zamkniętej szkoły weszli po drabinie przez okno.

Prócz odcisków palców, jakimi zainteresowała się policja, nie pozostawili oni po sobie jakichkolwiek innych śladów.

Skradziony kabel

Z Pszczyny donoszą: W nocy na 27 b. m. skradziono na terenie gminy Stara Kuźnia około 100 metrów kabla o wysokim napięciu wagi 200 kg na szkodę Zakładów Elektro w Łaziskach.

Sprawcy zamierzali skraść także drugi kabel i w tym celu odcieśli go pilką, lecz widocznie spłoszeni kabel ten zostawili i zbiegli.

Policja jest już na tropie prawców.

Sport

E. K. S. — A. Z. S. (Warszawa) 1 : 0 (0 : 0). Zawody o mistrzostwo polskiej ligi waterpolowej zakończyły się przegraną warszawskiego AZS Jedyńską bramkę dnia zdobył Schwaen w 3 min. po przerwie.

W przedmeczcu rezerwa EKS pokonała katowicka „Pogoń” 5 : 3 (2 : 1).

la Ernstówna do siostry w Bytomiu, tam garderobę tę ubierały na siebie Schikorówny, a stamtąd na podstawie kart cyrkulacyjnych przedostawały się do Polski.

Tego rodzaju spekulacja przemytnicza trwała od lat, wyrządzając skarbowi wielkie straty.

Za ostatni tylko okres zdołano przemytniczkom udowodnić poszkodowanie skarbu na 1500 zł.

Straży Granicznej udało się przytrzymać wszystkie trzy koleżanki, które w chęci uniknięcia przykrych a kompromitujących następstw okazują chęć wyrównania start skarbowych.

Na odcinku granicznym w Brzezinach Ślą-

skich przytrzymano nową paszkę przemytników w osobach Józefa Nicponia z Maciejkowiec oraz mieszkańców Brzezin, Gruszkową, Bulikę i czwartego osobnika, który wstydił się wyjawić nazwisko. Znaleziono przy nich do 30 litrów Maggi w płynie, kilkaset kostek buljonowych, tudzież wielką ilość medykamentów i przyborów toaletowych.

Na odcinku granicznym w Rojcy, bardzo ostatnio modny wśród przemytników, przytrzymano onegdaj Wilhelma Burgla i Niewiadomskiego z Szarleja oraz Józefa Janusza z Wielkich Piekar. Paczce tej odebrano 40 kg pomarańcz, 10 kg drożdży oraz 5 kg mąki kokosowej.

Krwawy występ bandytów

Samotne staruszki w opresji

Z Rybnika donoszą: Dzisiejszej nocy około godziny 1-szej dwóch niewysledzonych bandytów weszło w Bierułtowych do niezamkniętego chlewa przybudowanego do domu mieszkalnego a zajmowanego przez 60-letnią Marię i 70-letnią Franciszkę Nawrotównę, dwie niezamężne siostry (ul. Rymera 10). Sprawcy prawdopodobnie planowali kradzież mieszkaniową.

Zamiary sprawców sparaliżowała jednak Maria Nawrotówna, która zauważyła zakrada-

jących się i zaalarmowała za pośrednictwem swej siostry sąsiadów. W czasie gdy Franciszka Nawrotówna biegła o pomoc, otworzywszy drzwi do krytarza, jeden z bandytów stojący w pobliżu domu na czatach wystrzelił z rewolweru i zranił ją w lewe przedramię i biodro. Przewieziono ją do szpitala powszechnego w Wodzisławiu.

Zarządzony za sprawcami pościg nie dał dotychczas pozytywnego rezultatu.

Obniżka stopy procentowej w obrocie towarowym

Zarząd Związku Komunalnych Kas Oszczędności Woj. Śląskiego zastanawiał się ostatnio nad sprawą dalszego obniżenia kosztów kredytu krótkoterminowego, którego zanik daje się w życiu gospodarczym naszego Województwa w ostatnim czasie bardzo dotkliwie odczuwać. Po dłuższej dyskusji i wszechstronnem naświetleniu sprawy, Zarząd uchwalił zalecić Komunalnym Kasom Oszczędności obniżenie odsetek od 15 sierpnia r. b. od weksli dyskontowanych z dotychczas pobieranych 7 i pół proc. plus 1/8 proc. prowizji, na

7 proc. bez żadnych dalszych dopłat.

Instrukcja Zarządu pod adresem Komunalnych Kas Oszczędności wymienia zupełnie wyraźnie, że z uprzywilejowanego procentu korzystać mogą tylko weksle posiadające znamiona obrotu towarowego.

Uchwała powyższa oznacza bardzo wydatną pomoc dla stanu średniego na Śląsku i przyczyni się z jednej strony do ożywienia życia gospodarczego, z drugiej zaś niewątpliwie zachęci inne instytucje finansowe do dalszego obniżenia kredytu.

Stawki akordowe w hucie Król pozostaną narazie niezmiennione

W dniu wczorajszym odbyło się w związku pracodawców posiedzenie Wydziału fachowego w sprawie zarobków akordowych Huty Królewskiej. Jak wiadomo dyrekcja huty zamierza wprowadzić nowe stawki akordowe, na które nie godzą się robotnicy oraz rada załogowa.

Wydział fachowy rozpatrując sprawę, po

wysłuchaniu przedstawicieli związków zawodowych oraz przedstawiciela dyrekcji, polecił radzie zakładowej w najbliższych 3 miesiącach ustalić nową przeciętną wydajność, na podstawie której ustali się nowe stawki akordowe.

Do czasu uregulowania tej sprawy zarząd huty zobowiązany jest płacić zarobki akordowe w dotychczasowej wysokości.

Samozwańczy społecznik pójdzie do ula

Tomasz Helfeuer z Chorzowa (ul. Cmentarna 8) zgłosił policji, że natknął się na podejrzaną działalność Edwarda Szyguły (Hajducka 18), który rzekomo imieniem Związku Powstańców Śląskich przychodził po składki na różne cele m. in. sprzedaje portrety p. Prezydenta i Marszałka imieniem Związku, a na-

wet rozgłasza, że kto odmówi jego prośbie, zostanie w następstwie interwencji związku zwolniony z pracy. Odwrotnie zaś za większy datkę obiecuje interwencjonować, by ofiarodawca nie podlegał jakimkolwiek zwolnieniu.

Cwaniakiem, nadużywającym dobrego imienia Zw. Powstańców Śl. zajęła się policja.

Ziarnko do ziarnka... wyroku miarka

Zatrudniony w składzie maki Ericha Musiałika w Chorzowie Walter Dziwica z Wielkich Hajduk, mając na względzie przyszłość, że „ziarnko do ziarnka a będzie miarka” — postanowił rychło być tak bogatym jak jego chlebodawca. Systematycznie zatem zaczął przy współudziale swej siostry Marty przynosić do domu większe woreczki maki. Ale wszystko ma swój kres.

Niespodziewanie właściciel poprosił policję

o przeprowadzenie u Dziwicy rewizja, która ujawniła, że był na najlepszej drodze do majątku.

Znaleziono wiele worków maki, wartości kilkuset złotych, które oczywiście zwrócono właścicielowi, zaś Dziwica i jego siostrę dla wszelkiej pewności przytrzymano aż do ukończenia dochożeń i wygotowania doniesienia karnego.

Strajk włoski w podziemiach kop. „Polska”

W dniu wczorajszym, na kopalni Polska w Małej Dąbrowce, wybuchł strajk włoski, proklamowany z powodu niewypłacenia załogze zaległych zarobków. Pierwsza zmiana zjechała jak zwykle do kopalni, — pracy jednak nie podjęła. Podobnie i druga zmiana. Na kopalnię przybył w godzinach południowych inspektor pracy inż. Wesolowski i sekretarz związku, górników Feliks, którym udało się po pertraktacjach z robotnikami strajk zlikwidować.

Robotnicy po przyrzeczeniu im przez dyrekcję, że zaległości do wtorku będą uregulowane, około godziny 2-giej opuścili podziemia kopalni.

Pod kołami pociągu

Mieszkańcy domów przy torzy kolejowym w Świętochłowicach byli wczoraj świadkami wstrząsającego wypadku. Pod przejeżdżającym pociągiem rzucił się w celach samobójczych Sylwester Maciuch z Świętochłowic (Polna 2). Koła pociągu zmiażdżyły Maciuchowi lewą stopę oraz zadały szereg ciężkich okaleczeń ciała, szczególnie głowy.

Po zatrzymaniu pociągu i założeniu śnatowii prowizorycznego opatrunku, odwieziono go karetką pogotowia do szpitala hutniczego w Wielkich Hajdukach, gdzie dokonano amputacji stopy.

Przyczyną zamachu nieporozumienia rodzinne.

W czeluściach kopalni przejechany przez parowóz

Na kopalni „Wujek” w Brynowie zdarzył się wczoraj śmiertelny wypadek górniczy, któremu uległ pomocnik maszynisty 25-letni Józef Musiał z Załęskiej Hałdy (36 a). Na poziomie 613 metrów Musiał został przejechany przez lokomotywę, którą obsługiwał długie czasy. Zwłoki przewieziono do Lecznicy Brackiej w Katowicach, zaś na miejsce wypadku zjechała komisja z ramienia władz górniczych.

Winograd za kratą przepędzi tam lato

Wczorajszej soboty przytrzymano o godz. 10 rano na targu w Katowicach przybyłego tu na gościnne występy z Sielc 24-letniego Iwadię Winograda zamieszkałego w Sielcach, Wspólna 19, który korzystając z dużego ruchu na targu dopuszczał się pomysłowych oszustw.

Zakupując wiktuały na drobne kwoty płacił banknotem 100-złotowym i kiedy otrzymywał resztę, przeważnie w bilonie, rozpoczynał awanturę ze sprzedawczynią i zwracał otrzymany towar i otrzymaną resztę, z której w międzyczasie krał 10 do 20 złotych i odbierał swój banknot z powrotem. W ten sposób szereg sprzedawczyń zostało poszkodowanych a kiedy się zorientowano w jego machinacjach oddano go w ręce policji. Winograd „opłata” obecnie kratę pensjonatu rządowego przy ulicy Mikołowskiej.

13 rowerów ostatni był pechowy

W dniu wczorajszym przytrzymano w Katowicach na kradzieży rowerów Roberta Hofrichtera z Katowic. Kradzież ta była 13-tą z serii przezeń dokonanych. Na tem przerwaną jego niestrudzoną i obfitą działalność.

Przyznał on, że skradzione rowery odstępował rzekomo nieznanemu mu osobnikowi w bramie domu przy ulicy Słowackiego w Katowicach, otrzymując za każdy dostarczony rower 20 zł. Hofrichter przekroczył już próg aresztów sądowych.

Dyskusja astronomiczna zakończona uderzeniem pałki

Na ulicy Sienkiewicza w Łagiewnikach natknął się patrolujący posterunkowy policji na prowadzących pod gazem dyskusję astronomiczną, Karola Urbankę, Pawła Bortha i Józefa Juche. Wynikły na tem tle spór usiłowano posterunkowo załagodzić, kiedy jednak pijacy zaczęli się dobierać do jego skóry — pałka gumowa przywiódła zaciętrzewionych astronomów do opamiętania.

Zataczając się po drodze na komisariat — wyczerpana dyskusją trójka wnet smacznie zasnęła w czystym areszcie.

Praktyczne zastosowanie Pożyczki Narodowej.

Zbliża się wpłata ostatniej raty Pożyczki Narodowej przez tych subskrybentów, którzy zadeklarowane przez siebie sumy wpłacali w 10 ratach. Wiemy już, że niemal półtoramilionowa rzesza społeczna sumiennie i punktualnie wywiązywała się z dobrowolnie przyjętego na siebie zobowiązania, że znikome są wypadki niewypłacenia go i nikły bardzo odsetek niewypłaconych sum. Niewątpliwie z racji zakończenia akcji wpłat, w związku z ostatnią ratą, również i część opieszalszych czy też — jak to często u nas bywa — czekających na ostatni moment, stanie do apelu i w stu procentach pokryta zostanie subskrypcja Pożyczki. Jej posiadacze otrzymają obligacje i w społeczeństwie znajdzie się parę pierów wartościowych w sumie około 330 milionów złotych.

Cóż ma się stać z temi papierami wartościowymi? Czy mają znajdować się tylko w ręku niemal 1 i pół miliona właścicieli? A więc w przeważającej części w t. zw. „słabem reku”, bo przecież przed rokiem pęd do nabywania Pożyczki był olbrzymi i ogromna większość subskrybentów stanowiłi ludzie niezamożni, czestokroć wysuplający ostatnich kilkadziesiąt złotych, by nabyć jedną obligację.

Wiemy, że dekret Prezydenta z 7-go września 1933 ustalił już pewien sposób użytkowania tych obligacji, że można nimi spłacać podatek spadkowy, użyć ich jako wadłów w ofertach o dostawę itd. Ale zasięg tego użytkowania był dość szczupły. Nie mógł być podówczas obszerniejszy, gdyż chodziło przecież o to, by uniknąć spekulowania pożyczką, przechodzenia subskrypcji z rąk do rąk, zanim wszystkie raty będą wpłacone.

Obecnie jednak, gdy akcja wpłat ma się ku końcowi, musiał minister skarbu pomyśleć o tem, jakby rozszerzyć zasięg użytkowania obligacji, a temsamem udogodzić ich posiadaczom możliwość ich fruktyfikowania bez narażenia Pożyczki na niebezpieczne losy spekulacyjne. Chodzi w tem zagadnieniu o dwa cele: po pierwsze, jakby przy pomocy tych obligacji ożywić proces wewnętrznej kapitalizacji, a powtóre, jakby użyć ich do celów oddłużenia tych rzesz, które spełniły swój obowiązek obywatelski.

Znany już treść ostatniego rozporządzenia ministra skarbu. Pozwala ono onikom kas komunalnych i innych instytucji kredytowych, dług do wysokości 300 zł. obligacjami Pożyczki. Pozwala dalej zakładom ubezpieczeń przyjmować nie składek obligacjami Pożyczki.

Wartość tego zarządzenia jest zarówno dla obywatela jak i dla instytucji finansowych, które wchłona poważną część obligacji, oczywista.

Wartość ta polega przede wszystkim na tem, że dłużnik kasy komunalnej czy innej, upoważnionej do odbierania obligacji tych instytucji finansowej, ma ułatwiony sposób uiszczenia się z długu. Wprawdzie wydaje z rąk doskonałe się oprocentowujący, bo 6 proc. przynoszący papier wartościowy, ale czyni to za cenę wyzbycia się długu, który go w obecnym okresie kryzysowym trapił. Niemniej dogodnie jest to dla kas komunalnych i innych instytucji finansowych, bo te zamroziły w rękach słabych dłużników olbrzymie sumy, które obecnie zostaną „odmrożone” przez napływ obligacji Pożyczki Narodowej do kas.

Również i drugie zarządzenie daje bezsprzecznie korzyści zarówno ubezpieczonemu i towarzystwom ubezpieczeń. Nie ulega też wątpliwości, że przez zezwolenie na wpłatę składek obligacjami nasze instytucje ubezpieczeniowe będą mogły powiększyć zakres swych operacji, zahamowany ostatnio kryzysem ekonomicznym i brakiem gotówki u licznych klientów.

Ale nade wszystko ważne jest w tych

zarządzeniach to, że obligacje, tkwiące w „słabem reku”, znajdują się w kasach poważnych instytucji komunalnych i ubezpieczeniowych. Odeprze to stanowczo zakusy spekulacyjne na rynku pieniężnym i pozwoli uniknąć niejednemu posiadaczowi obligacji pokusy rzucenia na ten rynek swej własności w paszczę niesumiennego spekulanta.

Wreszcie ożywi to niewątpliwie proces wewnętrznej kapitalizacji, co w obecnych warunkach gospodarczych ma duże społeczne znaczenie.

Gdy przed rokiem rząd zaapelował

do społeczeństwa, stanął na stanowisku, że nabywanie Pożyczki nie ma charakteru filantropijnego, lecz jest dobrym interesem dla każdego obywatela. Pożyczka bowiem, oparta o gwarancję złota, a przynosząca 6 proc. dochodu, jest naprawdę interesem dobrym. Obecnie przybywa do tego możliwość realnego użytkowania obligacji, bez narażenia posiadacza na wyzysk spekulacyjny.

Jest to zatem dalszy etap, zabezpieczający wartość papieru, który nabył przed rokiem obywatel w szlachetnym porwie służenia pomocą państwu.

Bank upadł przez... nauczycielkę.

Zagadkowe oszczędności emerytki.

W dniu wczorajszym Sąd Handlowy ogłosił upadłość Bankowi Spółdzielczemu z nieograniczoną odpowiedzialnością w Brzezinach pod Łodzią.

Wniosek o ogłoszenie upadłości zgłosiła Zofia Stodolkiewicz, nauczycielka emerytka, która w wszystkie swe oszczędności, odłożone na stare lata umieściła w Banku Spółdzielczym, który mimo kilkakrotnych wezwań no tarjalnych, adwokackich i osobistych, z których pierwsze datuje się z 24 listopada 1931 roku, a ostatnie z 21 lipca 1934 r., należnych z książeczki wkładów złotych 13.000

z procentami wypłacić nie chce, wobec czego Bank znalazł się w stanie niewypłacalności.

W tych warunkach Sąd ogłosił upadłość.

Jednocześnie Sąd nakazał opieczetowanie biur, składow, kas, ksiąg, zbioru dokumentów, rejestrów, papierów, ruchomości i wszelkie mienie Banku gdziekolwiek się ono znajduje. Odpis wyroku przesłano prokuratorowi Sądu Okręgowego.

Wyrok opatrzony został rygorem natychmiastowego wykonania.

W KRYTYCZNYM DNIU NIEUDANEJ REWOLTY W AUSTRII.



Z lewej strony: Policja atakuje zamachowców w gmachu radiostacji wiedeńskiej.



Z prawej: Podczas walki z buntownikami policja przez okno wynosi rannych.

5 milionów szczerów w 5-cio milionowym mieście

We Francji, zwłaszcza miastach, roi się od szczerów, Lyon, Marsylja i Paryż należą do najbardziej przez nie nawiedzonych centrów ludzkich. Oblicza się, że stolica Francji wraz z przedmieściami kryje w swoich podziemiach i piwnicach około 5 milionów tych niebezpiecznych i odrażających gryzoni, co czyni jednego szczerca na jednego mieszkańca.

Szeroki pas nędznych ludzkich się dzib, otaczający wokół cały Paryż, jest ulubionym siedliskiem szczerzych watah. Jest to tzw. zona paryska, gdzie brud i ubóstwo walczą z sobą o lepsze, gdzie wnoszą się stusy wszelkiego rodzaju odpadków i tu szczerzy są panami ziemi i podziemi. Ale również nie brak ich w centrum miasta i co roku do od powiednich wydziałów miejskich nadchodzą tysiączne petycje od właścicieli domów, wołających o ratunek przed zalewem szczerów.

Jakkolwiek walczy się oddawna z tą niebezpieczną inwazją, pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Akcja „odszczerzenia” miasta napotyka zresztą na bardzo wielkie trudności. Trzeba by przeprowadzić nieskończoną ilość robót budowlanych, kanalizacyjnych i znieść całkowicie zonę paryską, aby móc położyć definitywnie kres szczerzej pladze.

W rzeźniach miejskich w dzielnicy Vaugirard do dziś dnia wrzuca się do kanałów odpadki z zabitych zwierząt i w ten sposób żywi się całe legiony szczerów, które umieją zbierać się w tych kanałach w odpowiednich godzinach, by potem, rozbiec się po okolicznych dzielnicach.

Do akcji tępienia szczerów próbowano wciągnąć mieszkańców zony paryskiej, płacąc po 25 centów za ogon zwierzęcia, przedstawiony w miejskim wydziale higieny. Jednakże ta metoda okazała się nieskuteczna. Gałniczarze paryscy, polujący na szczerzy, wpadli na sposób, by odzyskać już zapłacone ogony, zanim przybyły one na miejsce, gdzie miały być spalone, a następnie ponownie przedstawiali je do zapłaty. Skutkiem tego płacono po kilka razy na te same ogony. Niektórzy „spryciarze” posunęli się jeszcze dalej i założyli prawdziwe hodowle szczerów, by sprzedawać ich ogony. Tym sposobem zamiast przyczynić się do tępienia szczerów rozmnażali je jeszcze bardziej.

Tak olbrzymia ilość szczerów, jaką ukrywa w swoim łonie Paryż, stanowi ciągle niebezpieczeństwo zarazy dla mieszkańców miasta. Szczerzy to roznosiciele zarazków, dżumy, toteż pnie prawie roku, żeby nie zanotowano w Paryżu wypadków tej strasznej choroby.

Jednakże specjalne laboratorium, którem kieruje dr. Neveu, chroni Paryżan od zarazy roznoszonej przez szczerzy.

Regularnie co dnia niewielki samochód ciężarowy z kilkudziesięciu siodłami wyprawia się zrana na ekspedycję antyszczurzą. Schwytane do sidła żywe lub zabite szczerzy przywozi się do laboratorium, przyczem każdy okaz musi być zaopatrzony w etykietę z oznaczeniem miejsca, gdzie zwierzę zostało schwytane. Badaniem codziennej zdobyczy zajmuje się dr. Neveu z czterema pomocnikami. Od roku 1921 około 45.000 szczerów przeszło przez ich ręce.

Jeżeli dany szczer jest podejrzan, niewinna biała mysz będzie jego ofiarą. Pociera się ją o skórę gryzonia i jeżeli po 48 godzinach zginie, jest to dowód, że szczer zarazy jest dżumą. Badania pod mikroskopem potwierdzi jeszcze obecność bakterii zarazy.

W takich wypadkach działać trzeba bez zwłoki. Etykieta wskazuje, gdzie zarazone zwierzę zostało schwytane i przystępuje się do prewencyjnego szczepienia mieszkańców, a jednocześnie przeprowadza się możliwie największą masakrę niebezpiecznych stworzeń w „zapowietrzonym” miejscu.

W akcji niszczenia szczerów Paryż zamierza wzorować się na Anglii. Wielka Brytania bowiem jest również nekana przez te ohodne stworzenia. Lito

re masami przedostają się do portów angielskich, przywożone przez okręty. Niema bowiem okrętu, któryby nie krył w swoim czeluściach mniejszej lub większej kolonii szczerów.

Od jakich piętnastu lat prowadzi się w Anglii prawdziwą krucjatę przeciwko szczerom. W większych miastach istnieją t. zw. szczerze kluby, które centralizują wysiłki społeczne w tej akcji, a specjaliści funkcyjarsze państwowi kształcą ludność, jak walczyć z tym gryzoniem. Poza to raz do roku urządza się „tydzień antyszczurzy”, w ciągu którego każdy właściciel domu obowiązany jest oczyścić swoją piwnicę, tępiąc wszystkie szczerzy, jakie się w nich znajdują.

Koncentracja wysiłków jest najlepszą gwarancją całkowitego prawie wyniszczenia szczerzej plagi, bowiem odszczerzenie jednego tylko domu nie daje żadnego rezultatu. Te małe odrażające stworzenia posiadają niezawodny instyngt. Jeden z uczonych, profesor Tannon, który je długi czas obserwował, doszedł do przekonania, że mają one swój język, co w rodzaju szczerzego radja, które umożliwia im komunikować sobie wzajemnie groźące niebezpieczeństwa. Opuszczają one natychmiast piwnicę domu, gdzie niektóre z nich zostały zabite, i przenoszą się do sąsiedniego.

Skarby w łusce ziarna.

Nowy rodzaj bezmącznego chleba.

Wielu ludzi w Londynie spożywa chleb, przywożony codziennie aeroplanami z Francji. Dlaczego to robią? Jest przecież dosyć dobrego chleba i w Anglii. Otóż przyczyną tego są wyniki znakomitego wynalazku, dotyczącego obrabiania pszenicy do wypieku chleba.

Chodzi tu o

wynalazek rewolucyjny

brzemienisty w nieobliczalne możliwości. Umożliwi on człowiekowi poraz pierwszy w dziejach, spożywanie i przyswajanie sobie wszystkich odżywczych pierwiastków w ziarnie pszenicy.

Dotychczas, mimo, że człowiek stale dążył do całkowitego wykorzystania wszystkich składników odżywczych mąki, nie był on jednak w stanie strawić ani otrębów, ani łuski ziarna, które to składniki znajdujące się w mące razowej, nie mogły być w pełni wyzyskane dla organizmu.

Oddawna wiadomo, że komórki ludzkie zawierają bardzo cenne składniki odżywcze. Zawierają mianowicie wielkie ilości ciał białkowych, lecz dotychczas były

dla człowieka niedostępne.

Soki żołądkowe człowieka nie są w stanie otworzyć tych komórek.

Obecnie te najcenniejsze składniki w ziarnie pszenicy nie będą już szły na marne. Po długich badaniach i doświadczeniach wynaleziono i opatentowano metodę i aparaturę, które udostępniają człowiekowi dotychczas nieosiągalne skarby ciał proteinowych, uwieczonych w łusce ziarna. Nowy proces obrabiania mąki wyzwala te składniki odżywcze.

Nowy i jedynie prawdziwy pełnowartościowy chleb — w tym sensie, że może on być w całości trawiony — zaczęto najpierw wyrabiać we Francji, zrazu na małą skalę, a z czasem w coraz większej ilości.

Ciekawy jest wygląd ciasta tego nowego chleba. Nie przypomina ono w

niczem ciasta zwyczajnego. Wyrabia się je z całych ziaren oczyszczonych i odpowiednio potraktowanych w środowisku wilgotnym. Nie ma tu mielenia, ani drobienia w dosłownym znaczeniu, ani też wyrabiania mąki w dotychczasowym pojęciu. Kiedy ciasto już przeszło

przez wysokie ciśnienie,

wyjmuje się je z autoklawy i kładzie do maszyny do ugniatania, dodaje się drożdż, a potem piecze.

Wynalazek ten otwiera równocześnie rozległe perspektywy z punktu widzenia hodowli zwierząt domowych. Bardzo ciekawe i obiecujące doświadczenia robi ostatnio we Francji senator Menier.

BYLE HANDEL SZEDŁ... Spór o łóżko Napoleona.

Od kilku miesięcy czynione są w Londynie przygotowania do procesu o stare mosiężne łóżko. W najbliższych już dniach odbyć się ma przewód sądowy i sędziowie angielscy będą mieli do rozstrzygnięcia

wcale niełatwą sprawę;

to też wyrok oczekiwany jest z dużym zaciekawieniem.

Chodzi ni mniej ni więcej jak o sądowne stwierdzenie, czy w tem właśnie łóżku zmarł cesarz Napoleon I. Spór, o którym mowa, pozostaje w związku z aukcją, na której, wśród wielu historycznych przedmiotów, znajdowało się

również wspomniane, niepozornie wyglądające metalowe łóżko.

W oficjalnym katalogu licytacyjnym, sporządzonym przez rzeczoznawców, objęty ten figurował pod nr. 25 z następującą adnotacją: „Łóżko to Napoleon I w dniu 4 maja 1821 roku, na 24 godziny przed swoją śmiercią, zapisał generałowi hr. Montholon. Mebel ten umieszczony był w pokoju cesarza w Longwood. Od dnia przybycia na wyspę św. Heleny aż do chwili zgonu Napoleon I

spisał na tem łóżku.

Nabywcy dostarczone zostaną wszelkie dokumenty, stwierdzające autentyczność obiektu”.

W trakcie aukcji, o nabycie historycznego sprzętu rozgorzała walka. Szczególnie zażarty był „pojedynek” licytacyjny pomiędzy pewną arystokratką francuską, pragnącą uratować historyczny przedmiot dla Francji, a bogatą Amerykanką z Chicago. Walka skończyła się zwycięstwem

milionerki zza oceanu.

Gazety rozpisywały się obszernie o historii łóżka oraz o osobie nabywczyni. Amerykanka stała się głośna na obu półkulach.

Aliści radość nie trwała długo, gdyż posiadaczka cennego mebla, obok liczących powinszowań, otrzymała również kilka listów, które dały jej dużo do myślenia i musiały nastroić ją pesymistycznie. Listy te pochodziły od zbieraczy francuskich, z których każdy zosobna zapewniał Amerykankę, że nikt jak on właśnie jest posiadaczem oryginalnego łóżka, na którym wielki Korsykańin wyzionął ducha, dodając, że znajdujące się w jego ręku dokumenty, stwierdzają bezsprzecznie autentyczność przedmiotu. Poza tem z podobnym zastrzeżeniem zgłosiło się jedno z muzeów paryskich.

Tego było Amerykance już za wiele!

Zwróciła się więc do pewnego znanego historyka francuskiego, z prośbą o wypowiedzenie się w tej kwestii. Uczony, po gruntownym zbadaniu sprawy, orzekł, że autentyczne łóżko, na którym zmarł Napoleon, od dziesiątek lat znajduje się w zamku Chambly, będącym własnością księcia Murat.

Łóżko to, jak twierdzi cytowany historyk, Napoleon zapisał testamentem generałowi wojsk cesarskich Muratowi, w którego rodzinie po dzień dzisiejszy pozostaje. Wszystkie te okoliczności silnie zachwiały, rzecz prosta, wiarę milionerki amerykańskiej w autentyczność nabytego za bajeczną sumę sprzętu i w rezultacie skłoniły ją do wytorzenia skargi przeciwko towarzystwu licytacyjnemu.

o mistyfikację.

Zaznaczyć należy, że bogaci Amerykanie już wielokrotnie padali ofiarą swej pasji kolekcjonerskiej, nabywając za drogie pieniądze — bezwartościowe rupiecie.

Nader pouczający pod tym względem jest fakt, że pewien znany antykwaryusz — nazwisko jego niechaj pozostanie w ukryciu! — w ostatnich kilku miesiącach, nie mniej jak cztery razy sprzedał naiwnym kolekcjonerom amerykańskim „autentyczną czaszkę” króla Henryka IV.

Byle handel szedł!

PODSŁUCHANE

NA WSZELKI WYPADEK.

Pewien komendant posterunku w Wielkich Rybkach pisze do swej władzy przełożonej:

„Dziś otworzyłem testament Jana Szyka'a w Wielkich Rybkach, który ustanawia swoim spadkobiercą cum beneficium inventarii swego siostrzeńca Miłkołaja Łopatę. Proszę bardzo donieść mi odwrotnie, co to znaczy „cum beneficium inventarii”. Na wszelki wypadek kazałem spadkobiercę zamknąć do kryminału”.

KOREA POD WODĄ.



Po Polsce i Indjach — klęska powodzi skończyła Korea.

Szkodliwe stosowanie tradycyjnych szablonów.

NIEUMIĘJĘTNE ODŻYWIENIE

CIEKAWY WYNIKI OBSERWACJI KLINICZNYCH.

Gdy ktoś przybywa do zdrojowiska najpierw udaje się do lekarza, który po ucza go, jak ma korzystać z dobrodziejstw danego źródła i przepisuje mu określoną dietę. Kuracjusze są do tego przyzwyczajeni i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie

pewne maleńkie „le”.

Mianowicie dieta bywa dość często wyznaczana szablonowo, przyczem uwzględnia się nietylko właściwości samego chorego, ile rzeczywiste, czy też tylko rzekome, własności wód, która ma pić chory. Czyli — jak powiada prof. von Noorden — dieta jest bardziej przywiązana do źródła, niż do człowieka: dyktuje ją prosto „duch zdrojowiska”.

Wpływ tego „ducha” jest zazwyczaj bardzo silny. Kuracjusze pouczają jedni drugich i jeżeli nawet lekarz wyznacza dietę indywidualną, rzadko spotyka się ze zrozumieniem ze strony pacjenta; reszty dokonują t. zw. „pensjonaty z kuchnią dietetyczną” i w rezultacie indywidualny przepis

na nic się nie przydaje.

Ta właśnie kwestja załamuje się od lat kilkunastu prof. von Noorden. Postanowił on sprawdzić wartość schematów dietetycznych, najczęściej stosowanych w zdrojowiskach. Przeprowadzone przez niego i jego uczniów badania oraz obserwacje kliniczne dały

bardzo ciekawe wyniki.

Wykazały one dowodnie, że bezkrytyczne stosowanie tradycyjnych szablonów nie zawsze jest uzasadnione, a

w wielu wypadkach bywa wręcz szkodliwe.

Wiemy np., że przy picciu wód słonych, alkaliczno-słonnych i siarczanowych wszelkie tłuszcze, nawet masło, zostają zazwyczaj zasadniczo wykluczone z jadłospisu chorych. Nawet w tych wypadkach, gdy chodzi nie tylko o leczenie tego czy innego schorzenia miejscowego, ale i o poprawę stanu odżywiania pacjenta.

Z obawy przed „duchem zdrojowiska” skazuje się na dietę napwół głodową zarówno ludzi, cierpiących na otłuszczenie, jak i osobników wychudzonych oraz wycieńczonych. A przecież bez użycia masła nie da się pomyśleć

poprawę stanu odżywiania,

nawet przy podawaniu maksymalnych ilości białka i węglowodanów.

Tymczasem przekonujące doświadczenia i praktyka wykazały, że jednoczesne picie wody mineralnej oraz spożywanie największych bodaj ilości masła samo przez się nie wywołuje żadnych zaburzeń trawienia. Zakaz tłuszczów może być zatem usprawiedliwiony jedynie w tych wypadkach, gdy — niezależnie od stosowanych wód — charakter cierpienia tego wymaga. Np. tłuszciocha z nieżytem woreczka żółciowego nie należy, rzecz prosta, karmić tłuszczami, natomiast są one wprost wskazane u większości

wycieńczonych neurasteników

z objawami ze strony przewodu pokarmowego. Stwierdzenie tego faktu ma

duże znaczenie praktyczne, rozszerza bowiem znacznie zakres działania poszczególnych uzdrowisk. I tak dotychczas niechętnie posyłano do zdrojowisk chorych z czysto nerwowymi zaburzeniami narządów trawienia, przeważnie z obawy przed skutkami diety bez tłuszczowej.

Obecnie — jak podnosi prof. von Noorden — możemy ich śmiało skierowywać nawet do Karlsbadu, pod tym atoli warunkiem, że będą tam odżywiani w sposób odpowiedni do ich stanu ogólnego, a nie drczeni nieuzasadnionymi ograniczeniami w imię przywiązanej do tamtejszych zdrojów tradycji.

W tem miejscu trzeba zaznaczyć, iż u nas sprawa pod tym względem przedstawia się znacznie lepiej, aniżeli zagranicą, ponieważ nasi lekarze zdrojowi bardziej indywidualizują chorych. Niestety, trzeba jednocześnie stwierdzić, że nasi kuracjusze są naogół

dość niesforni i skłonni

do słuchania podszeptów rozmaitych ku moszek, nie bardzo zaś liczą się z za rządzeniami lekarza.

Oczywiście, gdy są w zdrojowiskach polskich, bo zagranicą słuchają byle partacza, aż miło.

Czasby jednak zerwać z kumoszkami oraz „duchami”, pokutującymi w źródłiskach.

Należy zawsze w sprawach diety kierować się wyłącznie wskazówkami lekarza, a nie bezduszną tradycją miejscową, którą zresztą podtrzymują przeważnie... restauratorzy,

W walce o zdrowie mieszkańców. 250 tysięcy bakterij w litrze mleka.

Przepisy o higienicznej sprzedaży nabiału i chleba.

Nadzór nad artykułami żywnościowymi jest ciągle troską zarówno władz iak i organizacji społecznych.

Rozporządzenie o sprzedaży mleka wyłącznie w naczyniach zamkniętych zostało znowu odroczone i niewiadomo kiedy wejdzie w życie. Wiemy dobrze, że rozporządzenie to ma wielkie znaczenie z tego względu, że mleko jest jednym z największych rozsadników chorób zakaźnych. W tej chwili ma to szczególne znaczenie ze względu na obawę epidemii, po klęsce powodzi, jaka nawiedziła Polskę.

W dziennikach ustaw na przestrzeni kilkunastu lat istnieje szereg rozporządzeń dotyczących sprzedaży i wypieku chleba oraz sprzedaży nabiału. Rozporządzenia te, gdyby były przestrzegane przez piekarnie i dostawców nabiału, zapobiegłyby dotychczasowym praktykom handlujących.

JAKOŚĆ PIECZYWA.

Jeżeli tedy chodzi o wypiek, to rozporządzenie mówi, że pieczywo nie może zawierać nie tylko ciał obcych (jak sznury, gwoździe, zapalki i t.p.) lecz nie może mieć nieroztartej soli, grudek mąki. Pieczywo nie może być wypiekane z mąki zepsutej, gorzkiej, stęchłej lub spleśniałej, barwionej, salszowanej lub z domieszkami niedopuszczalnymi. Pieczywo powinno być dobrze wypieczone, pulchne, na przekroju porowate, bez zakalca i bez pustych przestrzeni pomiędzy skorą i miększem.

MLEKO.

Przedmiotem licznych sporów między dostawcami mleka a gospodyniami jest sprawa, kto powinien ponosić odpowiedzialność jeżeli mleko przy przygotowaniu zważy się. Tymczasem przepis wyraźnie stanowi, że nie wolno sprzedawać mleka zawierającego większą kwasotę, a zatem nie wytrzymałego próby gotowania. Jeśli więc sprzedawca nie uprzedzi kupującego, że mleko jest nadkwaśne, odpowiedzialność za zważenie się mleka ponosi sprzedawca. Poza to niewolno sprzedawać mleka widocznie zanieczyszczonego, dającego widoczny osad i zawierającego bakterie chorobotwórcze. Mleko nie może zawierać żadnych domieszek, chociażby dla zdrowia nieszkodliwych, jak np. woda i lód. Również nie może być przedmiotem handlu mleko o nienormalnym zabarwieniu oraz mleko pochodzące od krów chorych oraz od krów w ostatnich dniach przed ocieleniem i po ocieleniu.

250.000 BAKTERIJ W LITRZE.

W przepisach o sprzedaży mleka po-

wiedziane jest, że mleko może zawierać najwyżej 250.000 bakterij w litrze oczywiście bakterij nie-chorobotwórczych. Mleko musi zawierać conajmniej 3,2 proc. tłuszczu. Przewidziany jest też drugi gatunek mleka, który powinien zawierać conajmniej 3 proc. tłuszczu. Przepisy przewidują gatunek mleka t. zw. chudego, t. j. takiego, z którego odciążono częściowo lub całkowicie tłuszcz.

MIJESKA SPRZEDAŻY.

Jeżeli chodzi o miejsce sprzedaży pieczywa i nabiału, to odpowiednie przepisy głoszą, że miejsca te powinny być urządzone i utrzymane z wzorową czystością. Personel powinien mieć czystą odzież i przestrzegać wzorowej czystości przy pracy. W sklepach, gdzie sprzedaje się pieczywo i nabiału stanowi

dotkającą część przedsiębiorstwa, po winno być wyznaczone dla tych produktów oddzielne miejsce. Produkty te umieszczane na stołach, półkach i w oknach wystawowych powinny być zabezpieczone przed dotykiem kupujących, przed owadami i wszelkimi innymi zanieczyszczeniami. Do pakowania pieczywa może być używany jedynie papier czysty z wyłączeniem makulatury. Do zawijania masła lub sera przeznaczony winien być czysty papier pergaminowy, woskowy, aluminiowy lub cynfolja. Bezwzględnie zabronione jest zawijanie masła lub sera w szmaty, co przedewszystkiem czynią wieśniacy.

O przepisach tych warto przypomnieć obecnie, gdy toczy się walka na froncie higienicznej sprzedaży mleka, na biało oraz chleba.

Po zamachu stanu w Austrii.



Minister Fey (z lewej) jeden z uwięzionych przez zamachowców członków rządu Dollfussa oraz dr. Kurt Schuschnigg któremu prezydent Miklas powierzył w krytycznym dniu pełnienie tymczasowe obowiązków kanclerza.

Należy obniżyć cenę zapalek!

Zużycie ich zmalało o 59 proc.

Szmulgowane zapalniczki pogarszają stan przemysłu zapalniczego.

Ciekawe dane dotyczące produkcji i zbytu zapalek znajdują się w ostatnim numerze „Polski Gospodarczej”. Dane te obejmują produkcję od 1924 r., a więc za lat dziesięć, a zużycie za ostatnie trzy lata od 1931—1933 r.

Okazuje się, że największy spadek zużycia zapalek jest w tych województwach, w których znajdują się większe ośrodki miejskie i przemysłowe. Tak np. w woj. łódzkim i śląskim spadek zużycia od 1931 do 1933 r. wynosi 27 proc., w województwie warszawskim 35 proc., w samej stolicy 24 proc. Oprócz wielkiego zubożenia ludności w tych dzielnicach przemysłowych, która musi oszczędzać na wszystkim, spadek ten jest wywołany z pewnością wielką ilością będących tam w użyciu zapalniczek.

Również bardzo znacznie spadło zużycie zapalek w województwie wileńskim (22 proc.) i nowogródzkim (21 proc.) Najmniej spadło zużycie zapalek w województwach pomorskim i poznańskim, gdzie ludność jest stosunkowo zamożniejsza. W województwach białostockim, poleskim, lubelskim, tarnopolskim i wołyńskim, gdzie przeżywa ludność wiejska, zużycie wogóle było minimalne i dlatego spadek jest stosunkowo mniejszy.

Do obecnego stanu przemysłu zapalniczego przyczynił się kryzys, pozatem utrzymująca się sżywna cena zapalek, oraz rozpowszechnienie się szmulgowanych zapalniczek.

W 1924 r. było w kraju czynnych 16 fabryk zapalek, zatrudniających 2,486 robotników z produkcją 111 tysięcy skrzyń. W 1930 r. było już tylko 9 fabryk, które zatrudniały 2,376 robotni-

ków i wyprodukowały 196 tysięcy skrzyń po 5 tysięcy pudełek każda. W 1933 r. czynne były jedynie 4 zakłady fabryczne, zatrudniające 774 robotników, a produkcja wynosiła tylko 81 tysięcy skrzyń. Spadek produkcji wynosi więc prawie 59 proc., a ilość zatrudnionych robotników w stosunku do 1930 r. zmalała prawie o 68 procent.

Nie zdążył uciec do Legji Cudzoziemskiej

Tragedja miłosna w hotelu.

W hotelu du Progres przy ul. des Jardins-Saint-Paul w Paryżu rozegrała się straszna tragedia miłosna. W hotelu tym mieszkał od dłuższego czasu obywatel polski Dimitr Stefanow i jego kochanka, Weronika Derekowa, narodowości czeskiej. Między kochankami doszło do

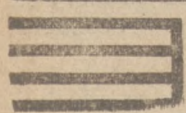
gwałtownej sceny zazdrości, w czasie której Stefanow rozplątał kochankę głową siekierą, a potem poderzwał jej gardło brzytwą. Zwłoki nieszczęśliwej niewiasty znaleziono dopiero w 5 godzin po zbrodni. Zabójca tymczasem udał się do biura werbunkowego Legji Cudzoziemskiej z zamiarem zaciągnięcia się w jej szeregi. Wazano mu przyjść 1 sierpnia Stefanow udał się następnie do pewnej kawiarenki,

gdzie go aresztowała policja i osadziła w więzieniu.

PODWYŻKA FRANCUSKICH STAWEK CELNYCH NA BYDŁO I MIĘSO.

We francuskim Dzienniku Urzędowym z dnia 21 lipca r. b. został opublikowany dekret, który podwyższa bardzo znacznie dotychczasowe stawki celne, pobierane od bydła rogatego i trzody chłownej oraz mięsa świeżego, chłodzonego i mrożonego. Należy zaznaczyć, że stawki taryfy generalnej zostały wyznaczone w wysokości podwójnej w stosunku do stawek taryfy minimalnej. Jednocześnie drugie zarządzenie, opublikowane w tym samym numerze francuskiego Dziennika Urzędowego, znosi lub zmniejsza wybitnie opłaty kontyngentowe, pobierane dotychczas przy imporcie trzody chłownej, nierogacizny i mięsa.

PETER KARYE



TRZY PERŁY

44)

Przekład autoryzowany
EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Czy to byłoby nieprawdopodobne? Czy Elma Hooge, na przykład, nie mogła być powodem tragicznie zakończonej bitki?

Wahanie trwało jedną, dwie sekundy.

W następną chwilę jak cień śmignął przez chatę i rzucił się na Hooge'a.

W prawej ręce ścisnął tę samą straszną broń, której użył przeciw Peerowi, lewą chwycił go za gardło.

Tej nocy wilkołak miał zagładę na Uta!

Hooge zaczął rzezić bezsilnie wyciągając rękoma, przed sobą. W innych okolicznościach z pewnością uporczywie się z napastnikiem, ale teraz, wyrwany z głębokiego snu, odurzony, oszołomiony zaskoczeniem, napół uduszony, stał się łatwą ofiarą.

Osunął się i wówczas Pelton zamachnął się, dławiąc go jedną ręką za szyję.

Pierwszy cios był źle obliczony, chybił i trafił w poduszkę, sam napastnik

stracił przytem równowagę, runął na Hooge'a i przykrył go sobą.

Z ust Hooge'a wydobywał się chrząplawy urywany charkot.

Nie mógł uświadomić sobie związku między wydarzeniami, nie pojmował przyczyny nagłej, niespodziewanej napaści, jego ręce słabły, poruszały się coraz wolniej, niezdolne do odepchnięcia Peltona.

Oczy przesłoniła czarna mgła.

Pelton odchylił się trochę w tył i zamachnął się po raz drugi.

I tym razem cios nie dosięgnął celu.

Czy ocknął się Hooge? Otrzymał nie ludzką siłę? Jego dłoń chwyciła ramię Peltona i jak piórko odchyliła je, narzędzie zbrodni z brzękiem upadło na podłogę.

W ślad za tem poczuł mocne uderzenie w kark i potoczył się na ziemię.

Zagadka została rozwiązana, nie było żadnego cudu, gdyż ręce Hooge'a w dal

szym ciągu bezsilnie wymachiwały w powietrzu, a sam on leżał na swoim posłaniu bezbronny, niezdolny do stawienia oporu.

Karcąca pięść należała do Peera, który niewiadomym sposobem wyłonił się z mroku, wpadł zgóry na Peltona, trącił, bił kopał. W podartym ubraniu, o niesamowicie płonących oczach, ciężko oddychając, rozprawiał się z wrogiem.

Koniec — przemknęło w umyśle Peltona — koniec? Peer wpadł w furję, i nie mógł się po nim spodziewać litości; jedyny ratunek był w ucieczce. Zrzuł nabok, poderwał się od podłogi i napół schylony dopadł wyjścia z chaty.

Za progiem panowała uroczysta, miła cząca noc, nie uznająca różnicy między dobrem a złem. Wspaniałomyślnie wzięła go w obronę.

Hooge prędko przyszedł do siebie, podniósł się i zawołał do Jespera, który się rzucił do drzwi w zamiarze dopędzenia Peltona:

— Niech pan zaczeka! Pomogę szukać!

Peer odwrócił się i odpowiedział porywczo:

— Nie! Nie trzeba, sam go znajdzie. I wybiegł.

Za nim wyskoczył Hooge.

Słychać było jak trzeszczały galezie i staczały się kamienie pod nogami u-

Oba jęmczyźni pomknęli nadół, do jeziora.

Nancy drgnęła, gdy nieoczekiwanie zjawili się Pelton, wskoczył do łódki, odbił natychmiast od brzegu i począł z całym sił wioślować.

Obrzuciła go trwożnym spojrzeniem; był strasznie zbity, rozdarta bluza płocienna odsłoniła pierś, wszędzie widniały plamy lepkiej krwi zmieszanej z brudem.

Więc Hooge obudził się i dał taką odprawę!

Pelton z wściekłością kłął, rzucając przed siebie:

— A ty psie, ty łajdaku! Czekaj, chłopcze, to już napewno było po raz ostatni! Czekaj, Peer, już ja ci pokażę, smarkaczu!

Peer?

Peer!

Gdyby go nawet po raz tysięczny straciła, tysiącrotnie więcej należała do niego, niż do tego, tu obok.

Po jednej stronie była tęsknota, choćby bez cienia nadziei, po drugiej nienawiść i rozpacz.

— Co się stało z Peerem, Jack!

Warknął podrażniony:

— Stul pysk!

Przywarł wzrokiem do przeciwległego brzegu, który zaczął się wylaniać z ciemności.

Nalegała drżącym głosem: (d. c. n.)

ŚMIEJMY SIĘ!...

Nie wolno stukać w ścianę... Gotowane pulpety.

— Ja panu pokażę!

To jest ulubiony zwrot kłócących się ludzi, zawierający mglistą obietnicę straszliwej zemsty, którą z powodów niezależnych trzeba odłożyć na później.

Co mianowicie zostanie pokazane za zwyczaj się nie wymienia dla tem większego pogwałcenia przeciwnika, boć wiadomą jest rzeczą, że najstraszniejsze są niebezpieczeństwa nieznanne.

Pani Agnieszka Piekarczykowa odstąpiła od zasady osłaniania się w takich chwilach welonem tajemniczości i jak na tem wpadła, opiewa poniższy

opis prawdziwego zdarzenia.

Pani Agnieszka zamieszkuje we wspólnym korytarzu z liczną rodziną Kołodziej-skich.

Państwo Kołodziejscy, to ludzie bardzo spokojni, ale bądź co bądź są małżeństwem od lat piętnastu, toć przecież raz na tydzień muszą się chyba trochę pobić.

Do wzywania pogotowia dochodzi tam bardzo rzadko. Najwyżej ktoś z domowników spieszy do apteki po jodynę i wodę gulardową.

Nie każdy ma usposobienie mrukliwe, żeby się potrafił walić pochichu. Zazwyczaj przy większym wycisku padnie jedno czy drugie głośniejsze słowo. To ludzka rzecz.

A jednak pani Agnieszka wykazała całkowity brak zrozumienia dla spraw tak prostych i wносиła niezasadnione żale do państwa Kołodziej-skich, że jakoby

spać jej przeszkadzają.

Na tem tle dochodziło do częstych waśni sąsiedzkich.

Pewnego razu Antoni Kołodziej-ski wrócił do domu lekko zagazowany, a słubna jego małżonka z właściwym kobietom brakiem taktu zaczęła mu wymyślać.

Biedny człowiek słuchał chwilę, ale wreszcie znudzony, nie chcąc prowadzić jałowej dyskusji, chwycił panią Kołodziej-ską za fryzurę i począł miarowo uderzać jej główką o ścianę dzielącą jego siedzibę od mieszkania bezsennej Agnieszki.

Pani Piekarczykowa usiłowała przywołać sąsiadów do porządku, odpukując im pantoflem, ale p. Kołodziej-ski zrozumiał to jako zachętę do dalszego maltretowania żony i zwiększył szybkość uderzeń

do 60 na minutę.

W pięć minut później p. Agnieszka stanęła z roziskrzonym wzrokiem na progu mieszkania sąsiadów.

— Panie Kołodziej-ski, czy to pan tak stukasz w ścianę?

— Tak! Albo co?

Pan Antoni przerwał na chwilę swoje zajęcie, nie wypuszczając z rąk loków żony.

— Albo to, że ja nie mam życzenia tego słuchać, a także samo lanszafła z goździkiem spadają.

Pan Kołodziej-ski odrzekł na to, że p. Piekarczykową wraz z jej lanszafłami ma w najwyższej pogardzie.

— Tak, czekaj pan, ja panu pokażę!

— No, to pokaż pan!

Zachęcona w ten sposób p. Agnieszka nie wytrzymała i uczyniła pewną demonstrację. Między oburzonymi małżonkami nastąpiło

natychmiast zawieszenie broni.

Pani Kołodziej-ska poprawiła sploty, gwałtownym ruchem chwyciła z komina garnek z gotującymi się na niedziele flakami i chlusiła całą zawartością na panią Agnieszkę.

Oczywista rzecz, że nie wolno nikogo parzyć bezkarnie gotowanymi pulpętami. Państwo Antoniości stanęli przed sądem grodzkim.

— Wvsoka Proceduro! — bronił się

oskarżony — skoro jeżeli u mnie w domu ktoś skutecznie niemoralnom profanację, to znakiem tego ja mogię go sztukać w krzyż i poprosić o opuszczenie prywatnego lokalu? Wszak nie?!

Mimo pozornej słuszności państwo Kołodziej-scy skazani zostali na tydzień aresztu.

Wzbronione.

Strażnik: — Obserwuje panią od godziny. Muszę jednak nadmienić, że tutaj kąpiel jest wzbroniona. Głębka niebezpieczna...

Dama: — Dlaczego mi pan tego nie powiedział przedtem?

Strażnik: — Rozbieranie nie jest wzbronione.



Każdy mąż w Oklahomie musi pocałować żonę 5 razy dziennie.

RAJ KOBIEC.

Raj kobiet i do tego zamężnych? Gdzie znajdziecie takie miejsce na ziemi? Już przecie słowo zamężnych mo że wam dać przedsmak przedsiönka do piekła, a tu raj i to wbrew mędrcomi Boy'owi, który, jeśli zna wogóle ja kieś piekło, to tylko „Piekło kobiet”. A jednak jest takie miejsce na naszym padole. Nie wierzycie? Jedźcie do Oklahomy.

Oklahoma City zmieniło ostatnio zu pełnie

swoje duchowe oblicze.

Kobiety chodzą roześmiane, rozbawio-ne, uszczęśliwione. Spotkanie jakaś kobietę na ulicy, podoba się wam, chcecie zawrzeć bliższą znajomość.

Boże broń, odrazu dostaniecie ko-sza! Cóż u djaska, myślicie sobie, co to za przewrót nastąpił w Oklahomie? Za ostatnim dopiero pobycem w tem mieście zdobyć udawała się jak z płatka. Co to się stało? Świat się prze-wrócił do góry nogami?

A dokonał tego wszystkiego młody, ale rozumny i doświadczony pastor.

W Oklahomie była tragedia z zamę-żnymi kobietami, jak zresztą we wszyst kich innych miastach i miasteczkach Ameryki. Tragedje małżeńskie w Okla homie

to chleb codzienny.

Kobiety ciągle żądały rozwodów, le-wa miłość krzewiła się bezprzykładnie, na każdym kroku panoszyła się zdrada, nie było męża na całą Oklahomę, by w ciągu krótkiego czasu nie został roga czem. Krótko: w Oklahomie było źle.

Czego kobiety chciały, co było tego przyczyną, tego nikt z mężczyzn

dość nie mógł.

Przypadkiem właśnie w Oklahomie Ci ty są mężowie z natury dobrzy i po-rządni.

Większość z nich to ludzie ciężko pracujący na kawałek chleba. Robotni-cy ciałem i duszą oddani są pracy. Kupcy ciałem i duszą oddani są interesom. Nie grywają w karty, nie fajda-czą się, nie piją. Powinnyby więc być żony takich mężów szczęśliwe. A jed-nak, jednak musiała być jakaś przyczy-na zła, musiał być powód tych cią-głych tragedji rodzinnych, ale jaki, te go nikt z oklahomian nie mógł zrozu-mieć. Nikt nie wiedział dlaczego.

I jakoś tak się zdarzyło, że kościół oklahomski otrzymał

nowego duchownego.

Przypatrzył się młody, oddany pastor swojej trzódzie i zorientował się, że tu coś jest nie w porządku. Zamyślił się i chwycił. Znalazł środek, który ze wszystkich mężatek momentalnie uczynił szczęśliwe kobiety.

Rozumny pastor spostrzegł miano-wicie, że zamężnym kobietom oklahom skim brak normalnej

pieszczotliwości męskiej.

Zwołał więc wszystkich mężczyzn parafji na konferencję i wytoczył swe spostrzeżenia. Za radą duchownego za-łożono w Oklahomie stowarzyszenie p.

t.: „Pieszczotliwość dla zamężnych ko-biet”.

Każdy członek stowarzyszenia mu siał złożyć przyczenie:

Zobowiązuję się uroczyście i świę cie od dziś i na przyszłość, minimum dwa, trzy razy dziennie pieszczotli-wie objąć swą żonę; najmocniej 4-5 razy dziennie ją pocałować i uroczy-ście oświadczyć, że ją kocham więcej niż życie. Zobowiązuję się uroczy-ście obsypywać żonę

kilkoma komplementami dziennie, chwalić jej kuchnię, jej gospodarstwo domowe, a wkońcu zobowiązuję się uroczyście uważać by moja żona mia-ła odemnie miłość, ile jej serce za-pragnie. Na to wszystko święcie przysięgam!

Takie ślubowanie musi złożyć każdy należący do „Stowarzyszenia dla pie-szczczenia żon”. Każdy członek otrzy-muje wstążkę członkowską,

którą nosi w klapie marynarki. Jeśli ja-kaś żona przychodzi do zarządu słowa

rzyszenia ze skargą na męża, odbiera mu się wstęgę. Rozumiecie jego położe-nie! Lynch to za mało! Taki jego-mość może sobie śmiało zawiązać pętle na szyi Złego bowiem odnoszenia się do żony w Oklahomie nikt mu nie daruje.

I od onego czasu nastąpił przewrót w mieście. Wszyscy żonaci mężczy-żni zostali członkami stowarzyszenia. Wszyscy członkowie noszą u klapy wstążeczki.

Znikła zdrada.

Występne dotychczas Kobiety okla-homskie są najwierniejszymi małżonka-mi. Niema już tragedji rodzinnych, niema procesów rozwodowych, niema skandalów.

W małżeństwach oklahomskich pa-nuje niezamącona idylla. Kobiety nie ża-dają już równych praw. Nie żądają już nic. Są szczęśliwe i zadowolone. Po-prostu, tańczą na ulicach.

I w Oklahoma City panuje teraz raj kobiet.

Panna Dusia w szafie. Nagły przyjazd żony.

Sąd Grodzki rozpatrywał pierw-szą sezonową sprawę na tle słomia-nego wdowieństwa.

P. Kazimierz R. dbając o wypo-czynek swej małżonki, wysłał ją na letnisko już w połowie maja.

Po wyjeździe żony, p. Kazimierz czuł się

samotny i nieswojo,

to też trzeciego dnia, jako że od lat kilkunastu był przyzwyczajony do stałego towarzystwa osoby pći od-miennej, zaprosił do swej pustelni u-roczą pannę Dusię W. Panienska by-ła bez przesądów, więc szybko za-gospodarowała się w mieszkaniu słomianego wdowca i ani się spo-strzeżono, gdy nadeszła noc. Oczy-wiście p. Dusia słyszeć nie chciała o powrocie do domu o tak spóźnionej porze — została do rana.

Równy ze świtem straszliwe dzwonienie i kołatanie do drzwi pań-stwa R. obudziło wszystkich lokatorów do-mu, a równocześnie dał się słyszeć energicz-ny głos żony p. Kazimierza.

Wdowiec

zdrętwiał,

zerwał się z łóżka i rozpoczął gorączkowo, a beładnie zacierać ślady kompromitującej wizyty.

Tymczasem za drzwiami szalała żona.

Ta, skoro tylko otworzył jej wreszcie, wpadła do mieszkania, jak tajfun. Odrazu dojrzała — kapelusz p. Dusi.

— Co znaczy, czyj to kapelusz?

— Twój skarbie, jak cie kocham... wczoraj kupiłem by ci zrobić niespodziankę, przy-mierz czy ci się podoba.

— Hm, a to czyje?

Z kieszeni pyjamy p. Kazimierza zwiwały jedwabne pończochy z podwiązkami.

Widząc, że dalsza obrona byłaby da-remna, wdowiec skapitulował, opadł bez-władnie na krzesło i wskazał palcem na szafę.

To co dalej się działo było treścią roz-prawy sądowej.

Szarpięte gwałtownie drzwi szafy uwol-niły p. Dusię, która pobiegłszy do wdowca, wymierzyła mu

siarczysty policzek,

skolei zaś p. Kazimierzowa po zrobieniu ma-piekielnej awantury, wyrzuciła półnaga pa-nienkę wraz z rzeczami na schody.

Skandal w mieszkaniu słomianego wdo-wca zakończył się skazaniem małżonków na 100 zł. grzywny za zakłócenie spokoju.

Mimo pełni sezonu pani Kazimierzowa zrezygnowała z letniska.

Aforyzmy o modzie.

Dobrze ubrane osoby starają się nosić zawsze to, co nie jest modne.

Kiedy modne są kwiaty, nosiś trzeba kratki, kiedy w modzie są grochy — pasy.

Kobieta dobrze ubrana, jest jak rasowy koń wyścigowy. Wyprzedza inne o długość iba albo wogóle wypada z wyścigów.

Ludzie wysokiego wzrostu o długich kończynach, są zawsze modnie ubrani, na-wet kiedy noszą rzeczy z ubiegłego roku.

Falszery banknotów i pomocnik kasiarzy

Biskup wydany przez władze czeskie odpokutuje w polskim więzieniu

Przed kilku miesiącami udało się policji zlikwidować fabrykę fałszywych banknotów. Organizatorowi tej bandy, byłemu kasierowi gminnemu w Świętochłowicach, Józefowi Biskupowi, udało się zbiec do Czechosłowacji. Po kilkumiesięcznym ukrywaniu się w Czechosłowacji, gdzie zamieszkiwał pod fałszywym nazwiskiem został przez żandarmerię aresztowany i odstawiony do granicy, gdzie zapiekowała się nim policja i odstawiła do więzienia w Chorzowie.

Biskup dzielił pozatem pomocy kasia-

rzom, którzy dnia 30 marca b. r. wtargnęli do biur urzędu pośrednictwa pracy w Świętochłowicach. Oddał on bowiem kasiarzom klucze do szafy ogniotrwałej, sam zaś czekał na powrót kasiarzy w jednej z restauracji. Tylko dzięki przypadkowi kasiarze nie zrabowali swego czasu przeznaczonych na wypłatę zaśłków 12.000 zł., która to kwota znajdowała się w górnym schowku, którego kasiarze nie otworzyli.

W dniu wczorajszym Biskupa przesłuchał sędzia śledczy. Dla dobra śledztwa bliższe

szczegóły toczących się dochodzeń trzymane są dotąd w ścisłej tajemnicy.

Biskup pociągnięty będzie do odpowiedzialności sądowej za fałszowanie banknotów jak i za współudział we włamaniu do kasy Urzędu Pośrednictwa Pracy. Grozi mu długoletnia kara więzienia.

Karambol drogowy

Z Świętochłowic donoszą: W dniu wczorajszym na skrzyżowaniu ulic w Piaśnikach najechał samochód kierowany przez ks. Stanisława Lubińskiego z gm. Ożarówice, na samochód prowadzony przez Kurta Polaka z Katowic.

Samochód Polaka uległ uszkodzeniu i szkoda stąd powstała wynosi 1000 zł. Polak sam wyszedł bez szwanku, natomiast lekkich obrażeń doznał pasażerowie pojazdu, żona Polaka i Roman Żoładek z Katowic. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielono im w szpitalu w Katowicach.

Niebezpieczna szajka włamywaczy zlikwidowana przez policję

W ostatnich czasach miał miejsce na terenie Katowic szereg większych włamań mieszkaniowych, dokonanych przez fachowców, których nie można było chwilowo wykryć.

W wyniku skrupulatnych i energicznych dochodzeń Wydziału śledczego w Katowicach zdołano wytropić i aresztować trzyosobową szajkę niebezpiecznych włamywaczy mieszkaniowych, których hersztem był dwudziestoletni Alojzy Korecki z Bogucic (Katowice II), zamieszkały Markiecki 65, pomocnikami jego byli 30-letni Paweł Witoszek, również z Bogucic, Markiecki 65 oraz 20-letni Alfred Steckel, zamieszkały w Bogucicach, Markiecki 37.

Po przesłuchaniu aresztowanych włamywaczy odstawiono do więzienia śledczego.

Szajka ta była dobrze zorganizowana i miała bardzo liczne miejsca zbytu łupu. Jak zdołano dotąd ustalić, szajka ma na sumieniu 17 większych włamań mieszkaniowych, jakie miały miejsce w ostatnich czasach.

Z pośród ogólnej liczby 16 paserów, z którymi włamywacze pozostawali w kontakcie przytrzymała policja do dyspozycji władz sądowych Alfonsa Rose i Bernarda Lyske. W melinach złodziejskich odnaleziono większą część skradzionych rzeczy, i zwrócono je poszkodowanym. Wyjeżdżający na urlop czy letnisko mieszkańcy Katowic mogą nareszcie spokojnie odetchnąć.

Namawiał do zdrady sztandaru

Przed Sądem Okręgowym w Rybniku odpowiadał wczoraj Engelbert Konsek z Rybnika oskarżony o namawianie poborowego Józefa Płaszczka do dezercji. Po otrzymaniu powołania do odbycia służby wojskowej poborowy Płaszczek spotkał pewnego dnia na ulicy oskarżonego, który w toku rozmowy nakłaniał go, by ułotnił się do Niemiec i tym sposobem uchronił się przed odbyciem służby. Oburzony tą propozycją Płaszczek domógł o tem policji, która po spisaniu protokołu sprawy skierowała do sądu. Podczas rozprawy sądowej oskarżony do winy się nie przyznał. Na podstawie zeznań świadków została wina Kanska dowiedziona, wobec czego sąd skazał oskarżonego na 6 miesięcy więzienia.

Kiedy będą wydawane Naturalja dla bezrobotnych fizycznych i umysłowych

Komunalny Urząd Pośrednictwa Pracy na miasto Katowice, zawiadamia że wydawanie naturalji bezrobotnym i pracownikom umysłowym odbywać się będzie w miesiącu sierpniu 1934 r. w dniach od 2 do 7 sierpnia 1934 dla

Z głodu...

O panującej skutkiem bezrobocia nędzy świadczy najlepiej kronika wypadków Chorzowa z dnia wczorajszego.

Ze Stadjonu odstawiono karetka pogotowia do szpitala zupełnie wycieńczoną głodem i zemdloną Gertrudę Langer. Podobnie odstawiono do szpitala z hali targowej bezrobotnego Rudolfa Klocha oraz przybyła z Rudy do Chorzowa Marię Ślarszczyk, która z wycieńczenia padła na bruk ulicy Marjańskiej.

Po wzmocnieniu ich lekami oraz buljonem w szpitalu znowu wyjdą na beznadziejną turlackę...

Smierć w stawie

Z Pszczyny donoszą: W dniu wczorajszym w południe wpadła do stawu przy zabudowaniach krewnej Zuzanny Folkówniej w Kobielińcach 2 i pół roku licząca jej bratanica Wandzia i utonęła. Powodem wypadku brak dozoru ze strony rodziców.

Zwłoki wydobyto i oddano rodzicom.

Splądrowany strych

Wacys niewykryci dotąd osobnicy włamali się onegdaj na strych kamienicy przy ul. Redena 8 w Chorzowie, gdzie doszczętnie splądrowali strych, zabierając wszystkim lokatorom wypraną bieliznę. Płaczom i narzekaniom poszkodowanych gospodyń niema końca.

Złamana noga

Jadwiga Bujoczek z Nakła jadąc ręcznym wózkiem do Świerklańca po wodę, uległa wskutek własnej nieostrożności nieszczęśliwemu wypadkowi, odnosząc skomplikowane złamanie lewej nogi, a prócz tego liczne obrażenia ciała.

Powodem wypadku było to, że siadła na wózek, który po stromej szosie błyskawicznym pędem zjechał na dół, i uderzył o drzewo. Poszkodowana straciła panowanie nad wózkiem a nie mogąc go zahamować, wystawiła nogę przed wózek i pędem wraz z wózkiem wjechała na drzewo.

Ranną zaopiekowali się przejezdni rolnicy i odstawili do szpitala.

RADJO

KATOWICE Niedziela, 29 lipca.

8.30 — 10.25 Audycja poranna 10.30 Nabożeństwo 11.57 Sygnał czasu 12.00 Hejnał 12.05 Komunikat meteorologiczny 12.10 Poranek muzyczny 13.15 Pogadanka 13.25 Transmisja otwarcia Walnego Zjazdu Związku Rezerwistów 14.00 Odczyt 14.15 Koncert muzyki ludowej 15.00 Feljeton 15.15 Muzyka 15.45 Skrzynka pocztowa 16.00 Muzyka lekka. W przerwie: transmisja fragmentu międzynarodowego meczu tenisowego Polska — Danja 17.00 Wiadomości bieżące 17.10 Reportaż muzyczno-literacki 18.00 Fragment teatralny 18.15 Polska muzyka fortepianowa 18.45 Odczyt 19.00 Rozmaitości 19.15 Muzyka lekka 20.00 „Myśli wybrane” 20.02 Feljeton 20.12 Koncert popularny 21.00 Capstrzyk 21.02 „Na wesołej lwowskiej fali” 22.00 — 22.15 Wiadomości sportowe 22.30 — 23.30 Muzyka taneczna.

bezrobotnych, zaś od 9 do 16 sierpnia b. r. dla bezrobotnych umysłowych.

Dnia 17 sierpnia 1934 odbywać się będzie wydawanie dodatkowe naturalji na podstawie wniesionych reklamacyj.

Natomiast wypłata zapomóg komitetowych za miesiąc sierpień 1934 odbywać się będzie w dniach 28 i 29 sierpnia 1934 dla dzielnicy I-szej i II-giej w ratuszu dzielnica I, dla dzielnicy III. i IV. w ratuszu dzielnicy III., zaś dla bezrobotnych umysłowych 30 sierpnia 1934 w ratuszu dzielnica II.

Niezwykła przeprawa szewca siedmiomilowe buty złodziejów

Niezwykłą przeprawę ze złodziejami obuwia miał mistrz szewiecki Furman z Chorzowa. Przybyło do niego dwu osobników, którzy podcas kupna grymasili jak stare panny. Furman, chcąc coś sprzedać, poprosił gości o pozostanie w sklepie, sam zaś pobiegł do mieszkania, gdzie posiadał jeszcze kilka par doskonałego obuwia. Gdy wrócił przekonał się, że obaj klienci ułotnili się tymczasem w nowym obuwii. Rozpoczęła się teraz gonitwa za zbiegami po ulicach.

Jednego z nich przytrzymał Ernest Błaszczak i oddał w ręce poszkodowanego. Po-

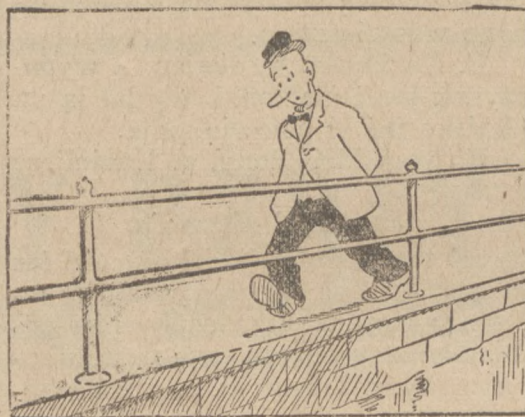
nieważ zbieg zaczął się tłumaczyć chęcią wypróbowania obuwia — naiwny szewc uwierzył mu i nie odprowadził na komisariat. Liczył niewątpliwie na zapłatę.

W międzyczasie nadszedł jednak niejaki Gerhard Sroka, który niespodziewanie wyswobodził złapanego z rąk Furmana. Uciemżonego przez złodziejasków ogarnęła wówczas prawdziwa „szewska pasja”. Ostatecznie wkroczyła policja. Przedstawicielowi władzy Sroka wydał się aż nadto słusznie podejrzany o współudział w oszustwie, wobec czego zabrał go do ula.

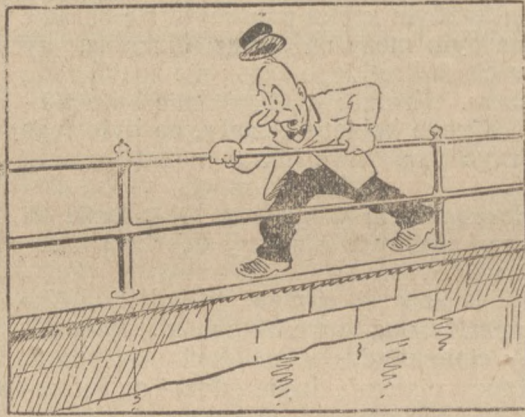
Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach

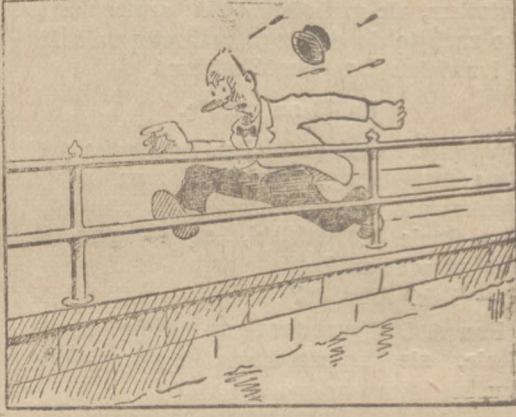
Film tygodniowy „Nowego Czasu”



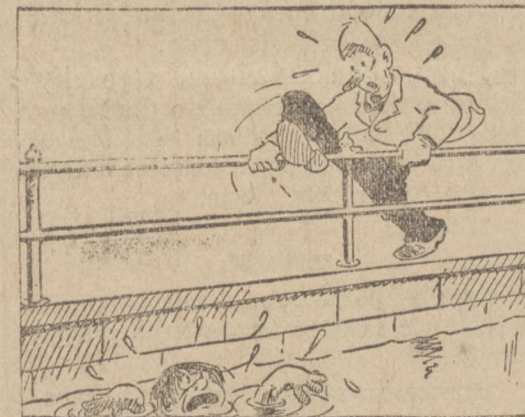
1. Z „Krankenkasy” na kuracji, Karlik jest daleko stąd, „zahaltował” się aż w Gdyni, gdzie przemierza suchy łąd.



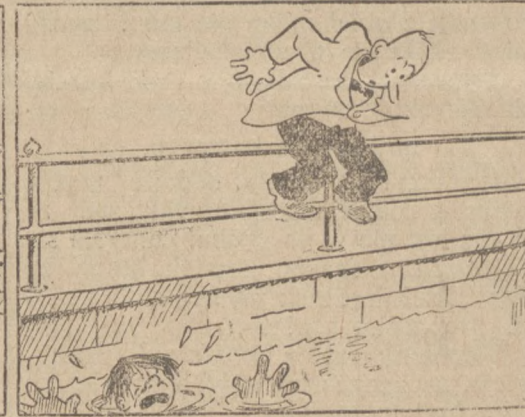
2. Radosny, rozświegotany, „Tangolite” nucić zwykł, wtem zbłądł, stanął przestraszony, okropny usłyszał ryk.



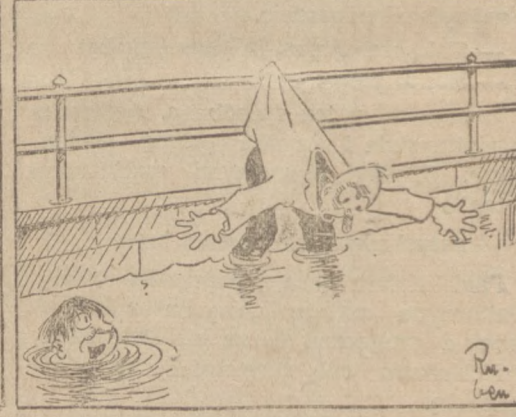
3. Tak, z tej wody niezawodnie, krzyknął ktoś, jak morski waż, Karlik pędzi niespokojny: hipopotan, czy też maż.



4. Widzi wielkie kregi fali, z góry swój wychyla nos: „Ktoś się topi, wodę żłopie, w moich rekach jego los”.



5. „Wezmę medal z rąk burmistrza, bohaterem będę zwan” — przez barierę nogi spuszcza, hul, hul, już wykonał plan.



6. Wylazi z wody pływak-nurek śmiech mu usta rozwarł wspan, bo nasz Karlik się zaczepił Za swą „kietę”, o ten hak.

Fenomen pływacki.



100 Yards	0:58,8
100 m	1:04,8
200 Yards	2:14,2
200 m	2:28,6
220 Yards	2:27,6
300 m	3:58
400 m	5:16

15-letnia Holenderka Willie Ouden dzierży w swoim ręku 7 światowych rekordów pływackich.

PODSŁUCHANE.

HITLER W RAJU.

Hitler, Goebbels i Goering przybyli do raj. Święty Piotr wyjaśnia Panu Bogu, kim są dostojni goście, i radzi przyjąć ich jak najprzejmiej.

Pierwszy wchodzi Goering. Pan Bóg wstaje i wita go hitlerowskim pozdrowieniem. Ten sam ceremoniał powtarza po wejściu Goebbelsa.

Ukazuje się Hitler, Jan Bóg siedzi bez ruchu. Święty Piotr, zmieszany, szepce:

— Ależ, Ojciec Wiekuisty, ten jest przecież najważniejszy...

— Och! odpowiada Pan Bóg. — Tego to ja znam! Gdybym tylko wstał, zaraz zająłby moje miejsce!

CENY STAŁE.

- Do składu obuwia wchodzi klient:
- Ile kosztują te pantofle z wystawy?
- 40 złotych.
- Bardzo drogot!
- Dla pana 38 — mówi sprzedawca.
- Zadużo pan cenil.
- Oddam panu za 35 złotych!
- Drogo.
- Mniej jak 30 złotych nie mogę.
- Za 25 złotych kupię.
- Weź pan!
- Dobrze, biorę, ale niech mi pan powie, dlaczego tu wisi napis: „Ceny stałe?”
- Bo u nas są rzeczywiście stałe ceny, tylko ja ich nie mówię odrzuca.

PRYZYWCZAIŁ SIĘ.

Piperman i Kugelman kłócą się zawzięcie. Wreszcie Kugelman, wymieniwszy kilka cech charakteru Pipermana i jego wszystkie jego dziwności, rzuca:

— ...i zupełnie nie rozumiem, jak pan możesz przy tem wszystkiem patrzeć mi jeszcze w twarz!...

— No cóż, panie Kugelman — do wszystkiego się można przyzwyczaić...

UPOWAŻNIONA.

Sędzia (do oskarżonej pokojówki, służącej u artystki dramatycznej panny S.): Jak mogłaś powiedzieć swojej pani, że prowadzi niemoralne życie?

Obwiniona: Panie sędzio, mogłam, bo przecież pani nie robiła nigdy przedemną żadnych tajemnic!...

ZMIENILI SIĘ CZASY.

Dwie młode niewiasty opowiadają o minionych czasach.

— Nasza epoka jest krańcowo przeciwna epoce, w której żyły nasze matki — powiada pierwsza.

— Przesadzasz, twierdzi druga, wprawdzie dużo się zmieniło, ale nie widzę krańcowych różnic.

— Więc dam ci przykład: moja matka miała dwanaścioro dzieci i jedną suknię, a ja mam jedno dziecko i dwanaście sukien.

„Udziel nam trochę szczęścia...”
TABLICZKI NA WIEKOWYM DĘBIE.

Podróż autem przez Ile-de-France.

Sevres, w lipcu. Bawiąc w Paryżu, niema wiekszej przyjemności ponad przejażdżkę autem, po dzielnicy, noszącej historyczną nazwę Ile-de-France, a skupiającej dziś kilka departamentów.

Podczas podobnej przejażdżki zwiedziliśmy przedewszystkiem Suresnes, słynne z popularnych piosenek przedwojennych. Ze swej przeszłości Suresnes zachowało niewyczerpany dobry humor który wyraża się podczas tygodnia ożywienia rzeki i bulwarów nadbrzeżnych, a w święta wesołością swych dancingów i kawiarni, gdzie wycieczkowiec zapijają i tańczą z zapałem, każdy ze swoją jasno - lub ciemnowłosa bogdanką...

Skolei byliśmy w St. Cloud. Zajechaliśmy najpierw na plac Clemenceau, posiadający również rekordową ilość kawiarni, restauracji i dancinów. Został mi plac, ozdobiony flagami — pozostałością wiosennego, majowego święta. Nowa uroczystość gotuje się we wrześniu.

Poza placem Clemenceau, do samego toru kolejowego, miasto przyjmuje zgoła inne oblicze. Starożytna jego dzielnica ze swymi stromymi uliczkami rozkłada się na zboczu wzgórza, a nad nią góruje wysoka wieżycza. Gdyby nie górzyste położenie miasta, wydawałoby się nieciekawe, mimo kilku ładnych szczegółów architektonicznych.

Pomiędzy torem kolejowym a Sekwaną rozciąga się nowe miasto, z gigantycznym nowoczesnym drapaczem chmur. Dzięki planom dobrego budowniczego ten mastodont konstrukcyjny cudem jakimś nie psuje widoku miasta.

Jego balkony, pięknie ozdobione kwitnącą roślinnością, chroniące eleganckie lokatorki podczas kąpieli słonecznych, zdolne są zadowolić najwybredniejszych urbanistów.

Za dworcem, pięknie przystrojonym różami, na zboczu gór rozkładają się wille, jedne ładniejsze od drugich: kwiaty, różę żelazne okratowania ogrodów... W tej naprawdę zbyt kosztownej dzielnicy, gdzie każda willa wśród zieleni i obfitości kwiatów stanowi poszczególny belweder, przejażdżka jest prawdziwą przyjemnością.

Zdała od miasta, zdała od życia, znajduje się park Saint-Cloud z gestami alejami starych drzew, swemi tarasami, z których otwierają się cudowne widoki.

Pomijając gigantyczne wspomnienia historyczne, związane z zamkiem w Saint-Cloud, jak: 9 listopada 1799, gdy Napoleon obalił Dyrektorjat, kapitulacja Paryża w r. 1815, upadek Karola X i Napoleona III całą uwagę ześrodkowaliśmy na białym łuku triumfalnym, przed pomnikiem La Fayette'a w ustroju parku Villeneuve l'Étang. Łuk ten poświęcony jest dwustu lotnikom sławnej eskadry amerykańskiej. Stał mi tutaj o zachodzie słońca, gdy ostatnie jego promienie krwawym blaskiem oblały osiem napisów na tym pomniku: Flandria, Somme, Aisne, Marna, Wogezy, Oise, Alzacja i Argonny. Przyszło nam na myśl, że wszystkie pomniki tego rodzaju powinny znajdować się na tle tak samotnem, jak tutaj. Bówiem wówczas tylko myśl o poległych bohaterach jest właściwa, głęboka, istotnie czysta i godna przedmiotu, którego dotyczy.

Skolei zwiedziliśmy Ville-d'Avray w gąszczu zieleni, oraz słynną willę des Jardies, w której kolejno mieszkali Balzac, Corot i Gambetta. Oczywiście nie pominęliśmy także rozgłośnej

„fontanny królów”, której wodę tak chętnie pił król Ludwik XIV, a Marja-Antonina lubiła tak bardzo, że w dzień swej egzekucji kazała sobie przynieść szklanekę tej wody do więzienia w Temple.

Chaville, Viroflay, Meudon, dalsze etapy naszej drogi, są sympatycznymi wioskami. W świeżych, cienistych lasach ich, w pobliżu Viroflay, znajduje się miejsce pielgrzymek, Dąb Matki Boskiej. Stare, wiekowe drzewo ozdobione jest posągami Matki Boskiej, a do pnia jego przymocowano liczne marmurowe, drewniane, a nawet papierowe tabliczki z napisami błagalnymi, wznieszącymi w swej treści, jak naprz. „Najświętsza Matko Boża, daj mi ładne dzieciątko!” Albo: „Strzeż miłości Berty i Geo!” itd. A wreszcie może najbardziej wzruszający w swej prostej formie napis: „Udziel nam trochę szczęścia!”

Na ostatku zwiedziliśmy Sevres — miasto pracowite, słynne — jak wiadomo — z wyrobów z porcelany.

Przed zwiedzeniem ciekawej fabryki porcelany, radzimy zwiedzić przede wszystkim jej muzeum, które i nam dostarczyło wielu przyjemności i pouczających wiadomości. Widzieliśmy tutaj wyroby ceramiczne, fajansowe i porcelanowe wszelkiego pochodzenia, kształtu i rozmiaru. Po muzeum oglądaliśmy wystawę fabryki sewrskiej, której eksponaty, umieszczone w kilku salach, ilustrują historię rozwoju manufaktury sewrskiej, począwszy od osiemnastego stulecia, a kończąc na naszych czasach.

Wreszcie zajrzeliśmy do sal sprzedaży, gdzie nabyć można bibeloty sewrskie w każdej cenie, począwszy od olbrzymich wazonów w cenie 40 tysięcy franków za sztukę, pomniejszych wazonów błękitnozłoty, w cenie kilku tysięcy, które rozdać zazwyczaj prezydent republiki w charakterze darów, a w końcu drobne wyroby w cenie czterdziestu franków.

Przypuszczamy, że na taką przejażdżkę autem po Ile-de-France każdy wybiera się w towarzystwie damskim, zaś pamiątka z podróży jest zawsze miła. Wybór w Sevres jest ogromny. Wahać się nie należy. Mal.

4-letnia wędrówka listu wyslanego do kapitana okrętu.

Dnia 11 maja 1929 roku wydarzył się w Livorno, porcie włoskim, wypadek w rodzinie kapitana Belletti. Jego ośmioletni synek Guido wypadł przez okno i odniósł

dość ciężkie obrażenia.

Następnego dnia wysłała p. Belletti do męża list, adresowany do Rotterdamu, gdyż tam miał przybyć statek „Cosentino” pod kierownictwem ojca małego Guido. List nie dotarł jednak do Rotterdamu i kapitan Belletti dowiedział się o fatalnym wypadku przypadkowo, przeglądając gazetę włoską.

Po powrocie do Livorno czynił gorzkie zarzuty żonie, że zaniedbała go za wiadomości o wypadku z synem. Pań

Belletti zapewniała męża, że list wysłała natychmiast po wypadku do Rotterdamu. Na tem się skończyło. Ale gdy kapitan zawiął w ubiegłym miesiącu znów do Rotterdamu, jakież było jego zdumienie, gdy doręczono mu z poczty list, na którym widniały dwa stemple: jeden z datą 12 maja 1929 r. z Livorno i drugi z datą 14 czerwca 1934 r. z Rotterdamu po nieszczęśliwym wypadku z chłopcem.

Tak więc wędrówka zwykłego listu z Livorno do Rotterdamu trwała

okragle cztery lata.

Rekord, niebyłoby jaki w wieku radia i samolotów.

Kot przyzwyczał się do willi i ani myśli wyprowadzać się.

W jednym z londyńskich przedmieści, Osborn, na Beimor-roue, sześć lat temu zjawiał się niezwyklejszy, laciasty kot, nie odznaczający się rasowością. Kotek upatrzył sobie luksusową willę i, zameldowawszy się u gospodarzy, wyraził gotowość zostania równouprawnionym członkiem rodziny, instalując się w kuchni. Rodzina pozostawiła u siebie „Tygrysa”, jak przezwaną kota, a gdy po trzech latach postanowiła przesiedlić się do innego miasta, kota nie można było ruszyć z miejsca. Wreszcie pozwolił umieścić siebie w ciężarówce, przewożącej meble swych państwa, lecz po dwóch dniach znów się zjawiał w willi, wzywając nowych lokatorów.

Tym również przypadł do gustu i znów, zajął szczęśliwe stanowisko faworyta całej rodziny.

Po kilku latach nowi gospodarze też postanowili zmienić mieszkanie, lecz i tym razem zwierzątko stanowczo okazywało opór, nie chcąc jechać z nimi. Kota umieszczono w zawiązanym koszyku, w którym „pasażer” powędrował na inny kraniec miasta, skąd tegoż samego dnia powrócił na stare śmiecie.

Okoliczni mieszkańcy Beimor-roue z ciekawieniem oczekują przybycia nowych lokatorów do willi, wybranej przez kotka na swoją stałą rezydencję. Czy historia się powtórzy, po raz trzeci? J. K.

Fotogeniczny kozioł



w berlińskim zoologu lubi z wysokiego dnia pozować fotografom

Czy jesteś już członkiem L.O.P.P.

Niebezpieczny komar.

Skutki jednego ukąszenia.

Najpiękniejsza pora roku — lato — kryje niebezpieczeństwa, o których powinniśmy wiedzieć.

Jednym z niebezpiecznych wrogów dla zdrowia naszego są złośliwe komary, pewnego gatunku („Anopheles”), rozmnażające się w miejscach błotnistych, wilgotnych, wśród stawów, torowisk i wszelkich wód stojących. Nawet nieduże kauluze wody, jak to często bywa na zaniedbanych ślepiach podwórkach, mogą być punktem rozmnażania się tych zarażających się malarją owadów.

Malarja panuje w krajach tropikalnych i niektórych miejscowościach stałe, np. we wsio-szczach, w okolicach jezior, u nas na Po-lesiu.

Komary malaryczne kęsa człowieka w nocy wśród snu i najczęściej w mieszkaniu, w którym się czają po ciemnych kątach. — W obozach harcerskich i wojskowych, sypiający na otwartym powietrzu, również mogą być na ukąszenie tych komarów narażeni.

Komar malaryczny siada prostopadle do powierzchni i tem się odróżnia od oko od innych, które się splaszczają usadzają. — Anatomiczna budowa jego również się różni od komara zwykłego, którego ukąszenie złośliwe spowoduje u człowieka tylko ból i czerwoność, lecz nie uciążliwą i wyniszczającą chorobę, jaką jest malarja. Macki i nóżki „anopheles”

ma znacznie dłuższe.

Jak walczyć z malarją? Przedewszystkiem wysuszać moczary i błota, oraz tępić te złośliwe komary w miejscach, gdzie ich obecność została stwierdzona (w stawach, w parkach). Okna zasłaniać gęstymi siatkami, pocierać często obnażone miejsca skóry spitytusem kamforowym i amoniakiem. — Razie przebywania na powietrzu nocą,

rozpalać dymiące ogniska, unikać także przemoczenia i przeziębienia.

Malarja inaczej nazywa się zimnica, gdyż osoby chore narzekają

ciagle na zimno,

mają dreszcze, ziemisty kolor cery, krew ich bowiem jest zatruta przez zarazki, które niszczą czerę hemoglobiny czerwonych ciałek krwi.

Bezpośrednim skutkiem jest wyniszczenie całego organizmu, anemja, wyczerpanie, okresowa gorączka i poty. Chinina jest specy-nikiem na malarję. Prócz tego należy zwrócić uwagę na wzmocnienie chorego organizmu odpowiednimi środkami i zmianę miejsca — najlepiej w góry, gdzie nigdy malarja nie panuje.

PRZYJAŹŃ WOJENNA.

Robert Lazenby Anglik — odwiedził swego byłego jeńca Haaka, z którym poznał się w ogniu bojom przed 18-tu laty.



NIEZBEDNY DROBIAZG.

PANCERZ NA PALCU.

Początek napaństwa ginie w pomroce dziejów.

Pierwszy człowiek, który się skaleczył cierniem, wynalazł obuwie: czyż nie jest prawdopodobnym, że napaństwo wymyśliła pierwsza niewiasta,

która się pokłuła igłą?

Początek jego ginie w pomroce dziejów, w każdym razie sięga on głębokiej starożytności. W pierwszych wiekach, kiedy ludzkość nie posiadała jeszcze magazynów miodu, lecz poprostu o dziewała się w skóry dzikich zwierząt, napaństwo nie był potrzebny ówczesnym krawcom i szwaczkom. Igły zastępowały wtedy zastrzone kawałki kości lub krzemienia, którymi wiercono dziury w skórze. Później jednak, zaczęto igły wyrabiać z brązu i innych kruszców, nauczone się tkąć płótno i wełnę, z których sporządzano odzież i musiano wymyślić rodzaj pancerza, któryby za- bezpieczał

palce od ułtucia.

Dziś, kiedy się widzi marynarzy zszywających grube płótno i popychających igłą zapomocą rzemienia przywiązanego do prawej ręki i opatrzonego chropowatą blaszką, mimowoli przycho- dzi na myśl przypuszczenie, że takim zapewne musiał być pierwotny napa- stek.

Dziwi współczesnych zupełnie w tym względzie milczenie autorów helleń- skich, a przecież tam, gdzie bogini Pal- las opiekowała się robotami ręcznymi, tam, gdzie Penelopa słynęła ze zręcz- ności w hafcie i szyciu, musiano już znać sposób popychania igły.

Starożytna saga skandynawska w ten sposób wspomina o napaństku: „Kie- dy bogini Frigga niepokieszona po śmier-

ci syna swego Baldera i jego żony Nan- ny, wysłała do władczyni piekieł Her- moda Szybkiego z prośbą o wypuszcze- nie

oboja małżonków,

nieublagana bogini pod tym jedynie wa- runkiem obiecała wrócić im wolność, jeżeli wszystkie rośliny oplakiwać będą ich stratę. Hermod wrócił do Frigi żeby jej powtórzyć ten wyrok i przy- nieść od synowej złoty napaństwo na pamiątkę.

Wśród starożytności chaldejskich od- kryto coś podobnego do tego narzędzia, a nie ulega wątpliwości, że niewiasty babilońskie i assyryjskie, znane jako zrzeczne hafciarki, używały do popycha- nia igły rzemieńnych lub blaszanych pierścieni.

Varron, autor rzymski z I wieku po Chrystusie, wspomina kilkakrotnie o napaństku a w wykopaliskach Pompei i Herculanium znaleziono brązowe napa- stki kształtu stożka obciętego; we- wnętrzu są puste, zewnątrz zaś pokryte symetrycznymi zagłębieniami.

Na południu Galji nadawano napańst- kom kształt czapki greckiej, której czub- ek był gładki lub podziurawiony, a boki okrągłe. Niewiasty galijskie uży- wały napaństw metalowych lub z ko- ści słoniowej, wyrobionych podługnie jak oliwki, których nawet przybierały barwę zieloną. Głębokie w nich wyżło- bienia świadczą, że ówczesne igły mu- siały być bardzo grube.

W Bagnols odkopano ostatnio staro- żytny grobowiec mieszczący szkielet niewiasty; na jednym palcu miała złoty pierścień a na drugim z tego samego metalu napaństwo. Zwyczaj pogański

nakazywał grzebać wraz z nieboszczy- kiem przedmioty, które służyły mu do codziennego użytku, a zwyczaj ten był tolerowany przez Kościół w pierw- szych wiekach chrześcijaństwa.

W ciągu XIII stulecia napaństwo zmie- nia swoją postać i przybiera kształt bi- zantyjskiej kopuły. Wyżłobienia na nim przypominają trójkąt lub przecinki. W XIV wieku przestają być okrągłe, lecz mają boki nieco splaszczone. W XV wie- ku zdobia je herbami i godłami, a w XVI wyrabiają je z żelaza, srebra i zło- ta, rzeźbioną na nim delikatne zwoje li- ści i kwiatów lub bajeczne zwierzęta jak chimery, smoki i salamandry.

Duch Odrodzenia i na nich wyciska swoje piętno, napaństwa stają się praw- dziwymi klejnotami wyrobionymi

z artystycznym smakiem.

Wśród przebogatej ozdoby czytamy dewizy właścicieli lub ich cyfry. Mu- zeum Luwru posiada śliczny okaz napa- stka z owej epoki, składający się z kilku części: cylinder jest szczerzłoty a główka srebrna, na podstawie mają- cej kształt korony, wyryty jest rok 1587 i następujące zdanie:

„Z tym upominkiem złączona jest naj- tkliwsza myśl moja”.

ZGON

astronoma francuskiego.

Zmarł w Tuluzie, przeżywszy lat 86 astronom Edward Benjamin Baillaud, członek Akademii Nauk, b. dyrektor Obserwatorium Paryskiego.

Porcja pieprzu pod język.

„Wesołe” psikusy zwierząt.

Cóż miłszego, nad wesoły dodatek fil- mowy, którego czworonożni artyści „wy- czynniają” rozkoszne psikusy!

— Zdumiewająca tresura! — myśli widz, wyobrażając sobie długie godziny cierpliwego treningu.

Myli się jednak. Większość „tricków” nie ma z tresurą nic wspólnego, a polega na

męczarni bezbronych stworzeń.

Stwierdza to angielskie Towarzystwo opie- ki nad tresowanymi i więzionymi zwierzę- tami, na mocy biuletynów swego wystawni- ka do Hollywood.

Oto kilka pierwszorzędnych „tricków”, oglądanych od strony kulis:

Galopujący po równinie rumak potyka się nagle i pada. Niewidzialną przeszkodą jest rozciągnięty na ziemi drut, lub wykopa- nany dół — wilczy dół. Ostatnia ta galopa-

ca kończy się zwykle śmiercią zwierze- cia.

Lwy ryczą „na zawołanie”, stąpając po mocno naelektryzowanej siatce drucianej. Koguty pieją bezustannie i domośle, pra- gnąc wyrzucić z gardła uciskający je nie- znośnie

gumowy kapsel.

Wyrzysy, pozostające długi czas bez jada i napoju, z rozpaczą zagryzają podsuniętą

„mofiarę.”

Niekiedy wszakże zdarzają się przy tem komiczne momenty: pewien prozdony w nie- wośli król pustyni miał odgrywać krwiożer- czego mieszkańca dżungli. Puszczono nań gazelę, również rodem z Klatki, która wbrew oczekiwaniom, zaatakowała przeciwnika, za- miaszt przed nim uciec, a krwawa bestia pod- tuliła pod siebie ogon i

poczęła umykać.

Można sobie wyobrazić konsternację ope- ratora, który utrwalił na filmie ten nieocze- kiwany epizod!

Ostatniem słowem tej „tresury” są 4, zw. psie filmy mówione. Psy potakują, gdy im dać porcję pieprzu pod język; kiwają prze- cząco łebkiem, gdy sublimat wżera im się w kark pod wypięszczoną sierścią. Wesoła bieganie osiąga reżyser przez zakładanie niewidzialnych gumek na pysk i gumki te, wrzynają się w ciało, powodują

bolesne szaleństwa i skoki.

A teraz — najefektowniejsza scenka: w psiego repertuaru: krótkowzroczny burek w wielkich okularach czyta ze skupieniem, pod- nosząc zabawnie górną wargę i krzywiąc pysk. Okazuje się, że „faworytowi” zamusz- szono w nos kilka kropel terpentyny, czy alunu, skutkiem czego prychna i marszczy się

Bunt girlsów w Hollywood.

W jednym z atelier filmowych Holly- woodu miano nakręcać wielką rewję. Reży- ser Mitchel Leizen od tygodni już prowa- dził próby scen zbiorowych tańca z 48 girl- sami. Od 8 rano zaczynała się już praca. Na dwa dni przed nakręcaniem reżyser zabra- sił się do girlsów niezwykle ostro. Dwadzieścia trzydzieści, czterdzieści razy kazał im po- wtórzyć jedną i tę samą scenę. Nic go nie- zadowalało. Dobiegała północ, a próby trwa- ły dalej. Wreszcie o godz. 1 w nocy nie- zmordowany reżyser postanowił przerwać pracę i zwolnić girlsy. Wówczas, podbunto- wana przez koleżanki, zerwała się jedna z girlsów i dobiegłszy do reżysera wymierzy- ła mu siarczysty policzek. Teraz zerwała się burza. Wszystkie girlsy, jedna przez drugą usiłowały dostać się do reżysera i dać mu ten sam „prezent”. Osaczony ze wszystkich stron reżyser stracił przytomność i zemdlł. Nazajutrz nastąpiła rozprawa w gabinecie dyrektora. Girlsy zostały ukarane grzywną za sanosad, a reżyser otrzymał nagane z- przetrzymywanie tancerek zbyt długo.

PODSŁUCHANE

KRÓTKO A ZWIEŻLE.

Słynny niemiecki profesor medycy- ny Virchow żywił szczególną niechęć do udzielania znajomym grzeczności- wych porad lekarskich. Pewna dama spytała go raz:

— Jak zaczyna się tyfus, panie pro- fesorze?

— Na literę „T”, łaskawa pani! — odparł Virchow.

MIŁOŚĆ.

— Jesteś już pięć lat zaręczona, czy nigdy nie mówisz z narzeczonym o waszym ślubie?

— Raz już wspominałam, ale wte- dy nie pokazał się przez dwa tygodnie.

BLAGIER.

— Dla wszelkiej pewności, kładę zawsze portfel pod poduszką, kiedy kładę się spać!

— Ja tego nie mogę zrobić, bo nie lu- bię tak wysoko spać!

DOBRE OKRESLENIE.

— Skąd pan zna Elżbietę?

— O, to historyczna osobistość — z jej rysów wżiera przeszłość. (Le Rire)

Fale elektryczne zabijają najstraszliwsze zarazki.

Odtrutka na cjanek potasu.

Zakłady elektryczne Marconiego w Helmsford są terenem całego szeregu doświadczeń z dziedziny techniki lekarskiej. W Helmsford dokonują się np. eksperymentów z aparatem diatermicznym do przegrzewania ciała pacjenta do tego stopnia, żeby wywołać temperaturę, zabijającą bakterie, tak zwana

gorączkę bakterjobjęca.

Cały szereg doświadczeń, przeprowadzonych przy użyciu tego aparatu z różnego rodzaju bakteriami chorób zakaźnych, dał dobre wyniki. Okazało się, że zarazki tyfusu, cholery, gruźlicy, zostają zupełnie zniszczone przy zetknięciu się z falami elektrycznym odpowiedniej długości.

W związku z temi doświadczeniami, zaczęli lekarze angielscy prowadzić obecnie badania kliniczne nad chorobami zakaźnymi, leczonemi aparatem Marconiego. Chodzi mianowicie o ustalenie długości fal i ich temperatury w związku z

ich działaniem bakterjobjęcem.

W rezultacie mogłoby to, jak marzy Marconi, doprowadzić do ułożenia specjalnej tabeli wskaźnikowej dla lekarzy. Tabela ta zawierałaby spis chorób zakaźnych i... fal, które mogłyby je unieszkodliwić. np. tyfus — fala „x”, gruźlica — fala „z”.

W zakładach Marconiego zrodził się też słynny już dziś, nóż elektryczny który oddaje współczesnej chirurgii nieocenione usługi. Nóż elektryczny przecina żywą tkankę momentalnie, przyczem nie wycieka ani jedna kropla krwi i chory

nie czuje najmniejszego bólu.

Komórki, które nóż elektryczny przecina, zostają od razu zniszczone, martwieją momentalnie, naczynia krwionośne kurczą się. O zrośnięciu się przeciętej tym nożem tkanki, nie może już być mowy i ta okoliczność sprawia, że nóż Marconiego może być przez chirurga używany tylko przy specjalnych wypadkach.

Ogromne usługi oddaje on przy operowaniu raka, gdzie właśnie chodzi o to, żeby odseparować zdrowe tkanki od chorych i uniemożliwić przepływ krwi z chorego miejsca do zdrowych jeszcze części ciała.

* * *

Cjanek potasu jest, jak wiadomo, jedną z najgwałtowniejszych i najsilniejszych trucizn. Badania uczonych idą też wciąż w kierunku wynalezienia jakiegoś odtrutki, jakiegoś środka, który mógłby zneutralizować zabójcze działanie tej trucizny.

Na ostatnim posiedzeniu francuskiej Akademii Medycznej przedstawił znakomity uczeni francuscy Ch. Achard i L. Binet wyniki swoich badań nad wynalezieniem neutralizatora cjananku potasu.

Doświadczenia swoje przeprowadzali uczeni francuscy

na... odciętych głowach ryb.

Odcięta ta głowa karpia żyje i oddycha jeszcze przez 27 minut. Odrobina cjananku potasu wystarcza jednak, aby tę głowę zabić już po upływie dwóch minut.

Achard i Binet próbowali zneutralizować działanie trucizny, danej... odciętej głowie ryby przez związek chemiczny sodu z siarką. I okazało się, że odtrutka ta, dana jednocześnie z cjanankiem potasu, neutralizuje całkowicie jego działalność. Mało tego, odcięta głowa ryby żyje wtedy przez 32 minuty, a więc o pięć minut dłużej, niż gdyby jej nie zatruciła cjanankiem neutralizowanym później sodą i siarką.

Odtrutka musi być jednak dana jednocześnie z trucizną, bo kiedy cjanek potasu zaczyna działać, nic nie jest w stanie zatrzymać jego

niszczylielskiej siły.

Znakomity chemik niemiecki dr. Mietsch wygłosił na zjeździe chemików w Kolonii, ciekawy referat na temat nowego sposobu zwalczania malarji. Nowa metoda leczenia polega na stosowaniu nowego środka, zwanego atebryną.

Atebryna ma być o wiele skuteczniejsza od stosowanej dotychczas chininy i umożliwia przeprowadzenie leczenia w ciągu 5 do 7 dni. Na wyleczenie pacjenta wystarcza półtora do dwóch gramów atebryny.

ZAPACH BENZYNY DRAZNI NERWY.

Ciekawe badania uczonych.

W wielkich rosyjskich fabrykach kalszy zauważono, że robotnicy, zatrudnieni przy fabrykacji cierpia szczególnie często

na choroby nerwowe.

zwłaszcza na neurastenię i historję. Sprawa ta zainteresowała się bliżej

Instytut badania chorób zawodowych w Leningradzie i przeprowadzone badania wykazały, że przyczyną tych cierpień jest chroniczne zatrucie benzyną, używaną do rozpuszczania gumy.

Pary benzyny unoszą się w pomieszczeniach fabrycznych i już w niewielkim stężeniu działają szkodliwie na organizm, wywołując zatrucie systemu nerwowego, a obok tego silne podrażnienie dróg oddechowych, objawiające się chronicznym

katarem dróg oddechowych.

Benzyna działa również szkodliwie na krew, powodując silną anemię.

Ciekawe te badania powinny zwrócić uwagę i na inne gałęzie przemysłu, w którym używa się benzyny. Stosuje się ją powszechnie w pralniach chemicznych, w lakierniach, w fabrykach pasty i t. d. Nawet i w gospodarstwie domowym używa się często benzyny przy pastowaniu posadzki.

Pracownicy, narażeni na wdychanie par benzyny, powinni być zabezpieczeni przed ich szkodliwym działaniem zapomocą sprawnej wentylacji pomieszczeń fabrycznych. Niezbędna jest też częsta kontrola lekarska stanu zdrowia pracowników, aby nie dopuścić

do poważniejszych zatruc.

W gospodarstwie domowym można uniknąć zatruc benzyną wietrzając dobrze mieszkanie przy każdorazowym użyciu benzyny, aż do zupełnego zniknięcia jej zapachu. Należy więc pastować posadzki przy otwartych oknach.

UROK STAREJ WENECJI.



Scena ze sztuki „La Bottega del Caffè”, granej na tle starych domów Wenecji.

Naibezpieczniejsza pora roku.

Człowiek nie jest panem przyrody.

Za „bunt” płaci zdrowiem lub życiem.

Człowiek chiubi się tem, że dzięki rozumowi zajął uprzywilejowane stanowisko wśród istot żywych na ziemi i zdołał wyzyskać drobną część sił przyrody na swoją korzyść. Natomiast niezawsze zdaje sobie sprawę z tego, że jest sam cząstką żywej przyrody i że zmiany, które w niej zachodzą — czy to w związku z porą roku, czy choćby tylko w zależności od chwilowego stanu pogody — wywierają głęboki wpływ na jego organizm.

W zimie, gdy życie w przyrodzie zamiera, funkcje życiowe naszego ciała

są obniżone.

Szczególnie wyraźnie występuje to u dzieci, u których wzrost, przyrost wagi, a nawet i czynności psychiczne ulegają dość znacznemu zahamowaniu w okresie zimowym. W okresie tym energia życiowa ustroju ludzkiego słabnie, zmniejsza się też jego odporność na rozmaite czynniki szkodliwe.

Z nastaniem wiosny organizm jakby się budził i przedewszystkiem zaczyna uzupełniać zapasy energii życiowej, wyczerpane w ciągu zimy. Towarzyszą temu doniosłe procesy biologiczne. Zmienia się obraz mikroskopowy krwi,

układ nerwowy ulega podrażnieniu.

Ta wiosenna zmiana nastawienia ustroju nie prowadzi jednak do natychmiastowego jego wzmocnienia; przeciwnie zrazu osłabia go jeszcze bardziej. Dopiero z początkiem lata ustroj odzyskuje pełną równowagę funkcji życiowych i utrzymuje się w tym stanie aż do jesieni, kiedy znów zaczyna się proces stopniowego przystosowywania do ciężkich warunków zimowych.

Opisane zjawisko stoi w ścisłym związku z natężeniem światła słonecznego, temperaturą, ciśnieniem atmosferycznym i t. d., czyli mówiąc popularnie — zależy od stanu pogody, panującej w danej porze roku. Widzimy zatem, że pogoda wywiera na gospodarstwo życiowe naszego ustroju

wplyw daleko silniejszy,

aniżeli się zwykle przypuszcza.

Oczywiście jest również, że pogoda nie pozostaje bez wpływu na stan zdrowotny człowieka. Świadczy o tem wymownie statystyka. Ilość zachorzeń i zgonów w ciągu zimy zwiększa się stopniowo, osiąga maksimum w marcu, do końca maja stoi mniej więcej na jednym poziomie, następnie zmniejsza się dość szybko w ciągu lata i zaczyna

wzrastać w październiku.

Przytem w zimie i na wiosnę umiera najwięcej osób dorosłych i starszych, natomiast latem umiera najwięcej niemowląt. Przyczyną tego zjawiska są choroby narządów trawienia, którym niemowlęta latem szczególnie łatwo ulegają.

Obok wpływu światła słonecznego, które jest wogóle najpotężniejszym czynnikiem biologicznym w przyrodzie, wielkie znaczenie dla życia i zdrowia organizmu ludzkiego mają zmiany ciśnienia atmosferycznego. Przy wysokim ciśnieniu czujemy się najlepiej, nasza sprawność fizyczna i umysłowa jest największa. Zjawisko to daje się najlepiej zaobserwować u neurasteników, którzy są pod tym względem wrażliwi. Ale i u ludzi zdrowych wpływ ciśnienia atmosferycznego ujawnia się zazwyczaj w pewnych zmianach nastroju, oraz większej lub mniejszej zdolności do pracy. Zdolność ta zależy również w znacznej mierze od temperatury. Jak wykazały ścisłe badania,

istnieje pewna temperatura,

przy której nie tylko praca mięśniowa, ale również i umysłowa jest najłatwiejsza i najbardziej wydajna.

Tyle o działaniu bezpośrednim pogody. I'ozatem wywiera również pogoda wpływ pośredni na stan zdrowia człowieka, rozwój bowiem wielu zarazków chorobotwórczych zależy w znacznej mierze od warunków atmosferycznych. Wiemy, że niektóre choroby występują przeważnie tylko w określonych porach roku. Klasycznym przykładem sezonowej choroby jest malarja. Zarazki malarji mogą odbywać w ciele ludzkim tylko nieznaczna część swego cyklu rozwojowego, przeważna jego część przebywa w ciele komarów. Komary są też jedynymi roznośicielami tej choroby i zakażenie może — oczywiście — nastąpić tylko latem, gdy jesteśmy na ich ukąszenie narażeni, rozwój zaś komarów jest ściśle uzależniony od pogody letniej.

Resumując to wszystko musimy dojść do wniosku, że człowiek nie jest tak dalece panem przyrody, jak sobie to chętnie wyobraża.

Podlega on jej niezłomnym prawom tak samo, jak każdy inny organizm żywy i jeśli nawet potrafi się im czasem przeciwstawić płaci za to zdrowiem, a często nawet życiem.

PODSŁUCHANE

O CO CHODZI?

— Płaża. Z kabiny wychodzi zgrabna dziewczuska i zwraca się do przyjaciółki:

— Jedziu, spójrz czy mój kostjum nie jest zabadzo wydekoltowany?

— Nie.

— A może przeswituje ciało?

— Nie.

— Idjotka!

— Co? Co??

— Przepraszam cię myślę o krawcowej, która szyla mi ten kostjum.

ABSTYNET.

— Panie dyrektorze, jakiś cudzoziemiec z Hawanny prosi o przyjęcie.

— Powiedz mu, że jestem niepalący.

LADNY INTERES.

— Proszę pani, mamusia prosi o zmianę pięciu złotych na drobne.

— Z chęcią rozmienię. A gdzie masz te pięć złotych?

— Mamusia powiedziała, że przyśle jutro.

MUZYKA.

— Cóż masz taką rzadką minę?

— Rozczarowałem się do mojej żony — nie umie śpiewać.

— No to powinienes raczej być zadowolony...

— Łatwo ci mówić. — ona mimo to śpiewa!...

Najwyższy kapłan mahometan. WŁADCA W CZERWONYM FEZIE. Bey Tunisu jest „człowiekiem zawieszonym między niebem, a ziemią”

W południowym słońcu, wiszącym nad portem w Marsylii, wylądował przed kilku dniami biały jacht z czerwonymi kominami i srebrnym emblematami. Gromadka zwinnych łodzi wypłynęła na powitanie jachtu. Syreny stojących dookoła na kotwicy parowców i pobliskich fabryk

zawyły przeraźliwie.

Na wszystkich domach widać wybrzeża powiewały trójbarwne chorągwie i bandery. Wojskowa orkiestra grała „Marsyljanke”, a cała Marsylja powiewała chusteczkami, gdy Jego Wysockość Achmed Pasza, bey Tunisu, stanął na francuskiej ziemi. Po kwiecistym dywanie udał się bey ze swoim orszakiem do pojazdów. Po raz pierwszy od wielu lat zajął afrykański księżę miejsce w samochodzie. W swojej ojczyźnie używa zawsze powozu, gdy opuszcza swój zamek.

Miasto Paryż zgotowało sędziemu beyowi

gorące przyjęcie.

Flagi obu zaprzyjaźnionych państw ozdabiała ratusz. Gwardia honorowa w galowych uniformach tworzyła szpaler, ministrowie wygłosili przemówienia, oficjalny Paryż był w komplecie. Bey wpisał się do złotej księgi miasta, potem pojechał do Pałacu Elizejskiego, gdzie był na śniadaniu u prezydenta republiki Lebruna. Kim jest ów czwiny władca z Afryki, który przybył z morza w czerwonym fezie, czarnej kamizelce i w czerwonych, wyszywanych złotem spodniach? Dlaczego Francja robi mu takie honory? Czy jest kali-

tem z tysiąca i jednej nocy, biorącym córki swoich poddanych do swego królewskiego haremu? Czy jest monarchą absolutnym, zarządzającym za pieniądze, wyciśnięte podatkami, wspaniałe uczy?

Achmed Pasza żyje wprawdzie jak kalif w pałacowym mieście z tysiąca i jednej nocy, lecz nie posiada żadnego haremu.

Prowadzi szczęśliwe życie rodzinne. Uchodzi wprawdzie wśród swoich poddanych za Boga, przebywając go między niebem a ziemią, lecz nie wykorzystuje swego znaczenia. Żyje skromnie. Rezydencją jego jest La Marsa, której ogrody zwieszają się nad morzem Śródziemnym.

W rezydencji tej znajduje się pewna ilość budynków, rokokowych willi i najnowszych budowli, a szeroka i długa galeria z zielonemi szybami wiodzie do środkowego dziedzińca pałacu. Tam stoi w cieniu wawrzynów straż przyboczna beya, wielkie brunatne chłopcy w błękitno-czerwonych uniformach. Każdego rana budzą swego pana muzyką wojskową i powtarzają swoją grę o godzinie czwartej popołudniu, gdy król

skończy sieste.

Bey Tunisu przyjmuje rzadko gości, ponieważ musi dbać o swoje znaczenie człowieka, zawieszonym między „niebem a ziemią”. Nawet poczta nie jest mu doręczana jak każdemu innemu śmiertelnikowi. Surowy ceremoniał wymaga, ażeby przywoził ją jeden z

jego oficerów na koniu z Tunisu. Z Tunisu do La Marsy jest 15 kilometrów i dwie linie tramwajowe utrzymują

co pół godziny komunikację.

Każdy mieszkaniec La Marsy może otwierać swoje listy o godzinie dziewiątej, tylko Jego Wysockość bey musi czekać na wiadomości aż do godziny jedenastej w południe, a nawet do południa.

Popołudnie spędza często na dachu swego pałacu, z którego może spoglądać z zadowoleniem na rozpostarty pod nim Tunis. Wgłębi szumi morze Śródziemne. Kiedy zachodzi słońce, powietrze nasycone jest jakąś

błogością i spokojem.

Nic dziwnego, że Achmed Pasza jest wyższy ponad intrygi swego dworu, który znany jest w Europie z wawiloi i wzajemnych knołów. Te intrygi wiecznie plotkującego dworu są jedynym cieniem tego wschodniego państwa.

Nie należy sądzić, jakoby żyjący w odosobnieniu bey był monarchą nowoczesnym. Właśnie obecnie każe budować między Tuniszem a La Marsa wielką szosę samochodową i lotnisko. Choć sam nie będzie z nich nigdy korzystał, lecz w tym wypadku chodzi mu jedynie

o dobro swoich obywateli

Achmed Pasza jest nie tylko najwyższym kapłanem wszystkich mahometan w Tunisie, lecz również królem wielu milionów obywateli innych ras, które osiadły w jego kraju i zmieszały się z mahometanami.

PODSŁUCHANE

NA WYŚCIGACH.

Porucznik: — Wie pan, panie kapitanie, „Lilka” przysłała pierwsza! Kapitan (roztargniony): — Lilka? O tak, obiecuję jej pan nowy kapeluszek, a zaraz przyleci!

SCEPTYK.

— Coby pan sobie pomyślał, mój kochany, gdybym panu powiedziała, że go ubóstwiam.
— Ja pomyślałbym, że jutro jest jakiś termin płatności.

PRZYKŁAD.

Rozmowa toczy się przy bufecie podrzędnej restauracji.

— No, co panie kolego, napijemy się jeszcze jednego?

— Nie, dziękuję. Nie chcę się przyzwyczajać.

— Ii, panie kolego, to bajki z tem przyzwyczajaniem. Ja sam już od piętnastu lat wypijam codziennie najmniej butelkę, a nie mogę powiedzieć, że to u mnie weszło w przyzwyczajenie!

DOBRA ZONA.

Mąż: — Patrz żonusi, idzie pani Flora, — zdaje mi się, że owdowiała niedawno.

Żona: — A tak, biedactwo, i mnie też byłoby do twarzy w czarnym kołnierze.

REKLAMA.

W jednym z dzienników amerykańskich ukazało się następujące ogłoszenie:

„Według danych statystycznych, najwięcej osób przejechały samochody marki „Fenix”. Dowodzi to, że nasze samochody mają rzeczywiście najciszy chód!”

MAURICE BOURDET.

Przystojny brunet.

— światło! — rozkazał Jacques Frenoit.

Jasność zapanowała w salonie, i rozbrzmiewały oklaski. Ze wszystkich stron hupały się podziękowania dla autora za piękne obrazy.

— To nie moja zasługa — uprzejmie proniał się Frenoit — nie moja wcale, a tylko kamery fotograficznej... Każdy amator zrobiłby to samo.

Rozdawał uściski dłoni, mimo wszystko zadowolony, że nie brano na serio jego skromności. Zniemczała, w natłoku otaczających go osób, spostrzegł Marka Delangie, przeciskającego się ku niemu. Uderzyła go zmieniona twarz jego, zastygła, jak maska. Skolei wysunął się na jego spotkanie, lecz nie zdążył jeszcze wyrazić swego zdziwienia, gdy już odezwał się Delangie.

— Mój stary — rzekł głosem przyciszonym — muszę pomówić z tobą... Zdarzyło mi się coś niesłychanego!

Obaj przyjaciele z trudnością, przedostali się do palarni, opustoszałej w tej chwili spowodu natłoku przy bufecie.

— A więc przedewszystkiem jedno pytanie — rzekł Marek. — Kiedy robiłeś te zdjęcia?

— Dwa tygodnie temu.

— Nie myślę się zatem wcale — rzekł Delangie, opuszczając ręce — Franciszka zdradza mnie...

Wyłumaczył Jacquesowi, że w filmie amatorskim, który ten wyświetlał przed chwilą, poznał kochankę swoją w towarzystwie przystojnego bruneta. Mówił o tem z widocznym wzruszeniem: niewątpliwie kamera okazała się niedyskretna, lecz temu właśnie zawdzięczał nieomyłne potwierdzenie swego przypuszczenia. Czelnosc Franciszki przechodziła wszystko: nie ukrywała się przed światem...

— Pozwól mi jednak na pewną uwagę — rzekł Frenoit. — Nie znam twej przyjaciółki, lecz czy przypuszczać możesz, że

ona mogłaby spotykać się z kimś w pływalni, i wiedząc, że jest obserwowana, śmiać się i rozmawiać w obliczu obiektywu?

— Kobiety — odrzekł Delangie sentencjonalnie — zdolne są do najsprzeczniejszych odruchów. Lubić mogą dyskrecję w stosunku do czynów dobrych, a okazywać cynizm, gdy grzeszą. W każdym razie daję ci za pomoc, okazaną mi mimowoli. Skorzystam z niej.

Na tem urwała się ich rozmowa. Delangie wyszedł wkrótce potem. Właśnie u-mówił spotkanie z Franciszką. Zjawił się u niej, nadal przejęty myślami, które trapiły go od godziny.

— Franciszko — zaczął z pewnym patosem, gdyż w niektórych okolicznościach lubił przemawiać tonem uroczystym — dzisiejszego wieczora nabyłem pewności w jednej dziedzinie: dotąd przypuszczać mogłem, że nie jesteś mi wierna, lecz nie sądziłem, że z tem afiszować się będziesz.

Franciszka w odpowiedzi parsknęła śmiechem, wobec czego opowiedział jej o przykrości, jakiej doznał przed chwilą, oraz o filmie, najlepszym świadku zdrady. Mimo wszystko czekał wyjaśnień, ażeby jednak nie ludził się już wcale.

— Bynajmniej nie zaprzeczam — oświadczyła Franciszka z zupełną pewnością siebie. — Ale, czy uważasz, że jest niemożliwe rozmawiać i żartować z kimś w pływalni, co przecież jest w zwyczaju na plaży?

— Tak uważam — odparł Delangie z powagą.

— To rzecz twoja. Ale co do mnie, choć by się to przeciwstawiało utartym zwyczajom, nie będę się kłepowała w rozmowie z sąsiadem. Cztery godziny w pływalni bez puszczania pary z ust! Dziękuję. Taka przyjemność nie dla mnie! A zresztą nic nie staje ci na przeszkodzie towarzyszyć mi wszędzie...

Taki był zwykły refren wszystkich ich kłótni. Franciszka utrzymywała zawsze, że Marek mógł z łatwością poświęcić jej kilka godzin dziennie, Marek zaś tłumaczył

się pracą, niedozwalającą mu na trwonienie czasu. Dyskusja tym razem przyjęła obrót dość ożywiony, i Delangie wyszedł, podrażniony, jak zawsze. Ale rozstanie koi, i nazajutrz zostało zawarte nowe zawieszenie broni, bowiem o zupełnym pokoju nie może być mowy w stosunku, trwającym już kilka miesięcy.

Mimo to Marek wprowadził pewną innowację w ich tematy do rozmowy: ilekroć widywał Franciszkę, nie omieszczał przy sposobności zagadnąć ją o „przystojnego bruneta”. Stało się to poniekąd leitmotywem ich konwersacji. Zrazu irytowało to Franciszkę, lecz szczerem uznała, że najlepiej będzie nie zwracać na to uwagi. Skolei i ona poruszała tę kwestię z jaknajwiększą swobodą. „Przystojny brunet”, zresztą, posiadał cechę oryginalną: nie miał żadnego stanu cywilnego — był zupełnie bezimienny. Anonimowa postać utworzyła pomiędzy kochankami nastrój tajemniczy, godny ciekawej powieści sensacyjnej.

Pewnego dnia jednakże Marek zażądał dodatkowych informacji, ograniczając się z wielką dyskrecją tylko do imienia. Franciszka czas jakiś droczyła się kokieterystycznie, może dlatego, że brakło jej pomysłów. Wkońcu jednakże zdradziła imię „przystojnego bruneta”. Nazywał się Jan, jak tyłu innych miłych obywateli kuli ziemskiej. Oczywiście był bogaty. Posiadał własny samolot turystyczny; z niesłychaną zrecznością kierował swem autem sportowym; na podobieństwo d'Annunzia trzymał sforę chartów, lubił książki, jak Montaigne.

Wymagania Marka wzrosły: wobec tego, że nie pamiętał już dobrze rysów „przystojnego bruneta”, żądał jego opisu od Franciszki. Dowiedział się w ten sposób, że „przystojny brunet” był wysoki i wysportowany, a oczy i zęby jego dodawały mu blasku „gwiazdora”, oraz słyszał jeszcze wiele innych rzeczy o jego elegancji i wytworności. Marek oświadczył, że trudno było o lepszego towarzysza dla Franciszki, a młoda kobieta w zupełności

podzielała jego zdanie. Tak mijaly miesiące...

* * *

Tego wieczora przed spotkaniem z kochanką Marek w kawiarni zobaczył się z Jacquesem Frenoit. Obaj żartowali na temat dawniejszych obaw Marka, które okazały się tak płonne. Bawili się tak dobrze, że Marek wkońcu spóźnił się na schadzke z Franciszką. Obawiał się, że nie zastanie jej w domu; i tak było w istocie, ale została mu list następującej treści.

„Nie zastaniesz mnie dziś w domu, Marku, ani zastaniesz mnie jutro i dni następnych. Wyobraź sobie, że nareszcie spotkałam „przystojnego bruneta” z pływalni. Nie jestem zupełnie pewna, czy to ten sam; zdaje mi się, że włosy jego nie są tak ciemne, jak sądziliśmy oboje, gdy bawić się musiałam w zmyślone opisy jego osoby. Mimo to kocham go takim, jakim jest. Niewątpliwie nie posiada wszystkich zalet, jakimi go darzyłam, lecz tyje wiem o nim, że nie godziłby się na istnienie trzeciej osoby w naszej miłości. Jest zwolennikiem uczucia integralnego, we dwoje. Pozwolisz, że podzielę jego zapatrywania.

„Nie sądz, Marku, że byłabym go szukała, gdybyś mnie sam do tego nie nakłonił. Nigdy — przysięgam ci — gdy ubiegłego lata uczęszczałam do pływalni, nie przyszło mi na myśl szukać przygód. Czegoś podobnego nie mógłbyś ci dowieść żaden film. Urzeczywistniłeś swoje podejrzenia w pajacu, zrodzonym w naszej wyobraźni. To, w czem upatrywałeś pewność, dla mnie było tylko smutnym oszustwem. Gra przeciągnęła się wbrew mej woli. Dziś zbrakło mi do niej ochoty... Może zrozumiesz to szczerem...”

Był jeszcze dopisek, który Markowi przesłoniły lzy: radzono mu — zdaje się — nie być zbyt uważnym widzem w kinie. Zastosował się do tej rady, a nawet poróżnił się ze swym przyjacielem Jacquesem — dla zady najwidoczniej.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranica zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 Imm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 250 specjalnie.. 150. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej